

POŁSKA MIEDŹ

ROK VIII, NR 23 (377)

7 VI 1990 R.

CENA 450 ZŁ

Werdykt ostateczny, choć przykry, nie zaskoczył nikogo: Huta Miedzi „Legnica” musiała znaleźć się w gronie 80 największych „trucielców” w kraju.

Nie sposób bowiem nadrobić 20-letnich opóźnień w sferze ochrony środowiska — zwłaszcza przy intensywnym rozbudowie części produkcyjnej huty — w siedem lat. Tyle właśnie trwa dynamiczny rozwój zakładu na rzecz ograniczenia jego szkodliwości dla otoczenia. Tyle, bo praktycznie dopiero rok 1982 przynosił nową ustawę o przedsiębiorstwach, a z nią ich samodzielność finansową, dał hucie szansę przeznaczenia własnych środków na inwestycje tak bardzo oczekiwane: chroniące zdrowie zarówno jej pracowników jak i mieszkańców regionu legnickiego. Od tego też czasu rokrocznie ponad 65 proc. funduszu rozwoju zakładu przewidziano na inwestycje pochłaniały wspomniane przedsięwzięcia. Szacuje się je, do roku ub. włącznie, na ponad 16 mld zł (licząc w „starych” pieniądzach). Mimo tak dużego wysiłku finansowego przed hutą stała kolejna poważna zadania przewidziane na najbliższe 4–5 lat. 510–550 mld zł środków własnych to koszt osiągnięcia przez zakład światowego standardu „nieuciążliwości”. Co należy zrobić, by tak właśnie się stało?

Po pierwsze, obniżyć produkcję o 25 proc., z 80 tys. ton miedzi elektrolitycznej rocznie stopniowo do 60, maks. 65 tys. ton w 1995 roku (w 1989 — 80 tys. ton, w 1990 — 75, w 1991 — 75, w 1992 — 73, w 1993 — 70, w 1994 — 65, w 1995 — 60). Taki zabieg pozwoli na szybką i znaczną redukcję emisji pyłowo-gazowych, zanieczyszczenia ścieków i wytwarzania odpadów. Po drugie, inwestować w budowę nowych i kontynuować modernizację już istniejących ochronnych urządzeń odpylających, utylizujących gazy i oczyszczających ścieki. I wreszcie, po trzecie, przyspieszyć intensywną rekultywację terenów rolnych znajdujących się w zasięgu szkodliwego oddziaływania huty.

Jakie wymierne, odczuwalne przez społeczeństwo, efekty przyniosą te działania? Do roku 1995 wyraźnie zmniejszenie wielkości emisji substancji dziś jeszcze przekraczających dopuszczalne normy. W porównaniu z 1990 rokiem ulegnie sześciokrotnemu obniżeniu ilość wydzielanego przez hutę tlenku węgla (z 29 000 ton rocznie do 5000), prawie pięciokrotnemu — dwutlenku siarki (z 16 000 do 3000), siedmiokrotnemu — dwusiarczku węgla (z 1500 do 200) i siarczku węgla (z 440 do 60) oraz 6,5-krotnemu — kwasu siarkowego (z 390 do 60). Nowe, techniczne warunki sprzyjać będą dalszemu

ograniczeniu emisji pyłów metalicznych (już dziś mieszczących się w standardach światowych) zawierających miedź (z 47 ton w 1990 roku do 15 ton w 1995) i ołów (z 30 do 10). Umożliwią „zejście” z dzisiejszej produkcji 6400 ton pyłów ogółem do 900 ton w 1995.

Osiągnięcie docelowych wielkości emisji w zakresie pyłowo-gazowym wymagać będzie znacznego zainwestowania w sprawnie współpracujące ciągi technologiczne: pyłowe i utylizacji gazów. W HM „Legnica” przewiduje się więc

Za sprawą kolejnej inwestycji ulegnie poprawie nieźła już teraz sytuacja w gospodarce wodno-ściekowej zakładu. Definitywną redukcję jego zanieczyszczeń i uzyskanie parametrów wymaganych pozwoleniem wodno-prawnym umożliwi funkcjonująca od 1993 roku w pełnym zakresie — oczyszczalnia ścieków. Ich ilość ograniczy też niewątpliwie dążenie do zamknięcia w obrębie zakładu maksymalnej ilości obiegów wody wykorzystywanej głównie dla celów chłodniczych.

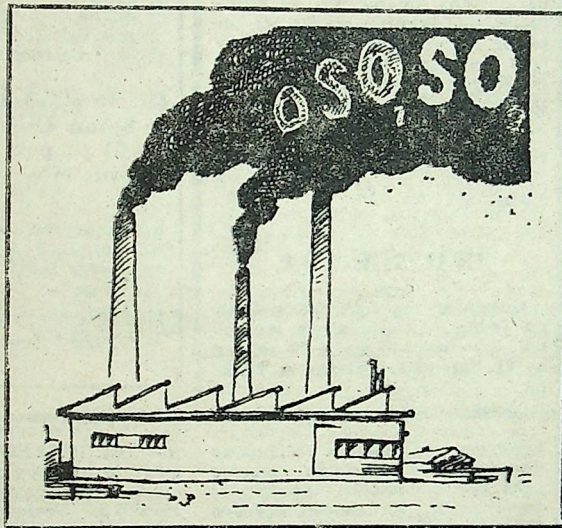
coraz bliższe pozytywnego rozwiązania. Trwają rozmowy ze szwedzką firmą BOLIDEN i RFN-owską LURGI na temat projektowania i wykonawstwa w HM „Głogów” instalacji do produkcji ołowiu. Prawdopodobnie jeszcze w tym roku podpisany zostanie kontrakt na zakup odpowiedniej licencji i budowę huty ołowiu. Również na potrzeby HM „Legnica”, która we wspólnej inwestycji przewiduje swój udział rzędu 15–20 proc. jej wartości, w tej chwili szacowanej na ok. 0,5 biliona zł. Jeśli tak właśnie się stanie, składowane w obrębie haldy żużla szlamy ołowiane będą sukcesywnie wycofywane do przerobu na czysty ołów nowoczesną technologią — antyimportową. Nie stanowi i w najbliższym czasie stanowić nie będzie problemu składowanie odpadów stałych. Oddane do użytku w ub. roku wysypisko POŁOWICE w rejonie Pawłowic Małych służyć będzie hucie i okolicznym zakładom jeszcze w XXI wieku. Natomiast wyłączone z eksploatacji SMOKOWICE poddane zostaną pełnej rekultywacji i zalesieniu.

Podobnie jak większość z blisko 1150 ha zagospodarowywanej własnej strefy ochronnej huty. W latach 1990–95 przewiduje się kontynuowanie prac inwestycyjnych z jej biologiczną odnową. Tylko niewielka część z obszaru oddziaływania huty zostanie przekazana do normalnego użytkowania rolniczego. Pozostałe gospodarstwa, łącznie z zabudowaniami, huta wykupi z myślą o przeznaczaniu ich na działalność rzemieślniczą. Wysiędanie mieszkańców z terenu strefy ochronnej, głównie ze wsi Białki, postępować będzie sukcesywnie w ciągu najbliższych pięciu lat. Praktycznie jednak już w połowie przyszłego roku dla chętnych gotowe będą budynki w mieście. Byłym rolnikom zaproponuje się pracę w hucie lub strefie ochronnej. Możliwe jest — i takie przypadki już odnotowano — znalezienie im innych gospodarstw w terenie wskazanym przez samych zainteresowanych.

Przedstawione, z konieczności w dużym skrócie, zamierzenia HM „Legnica” chyba po raz pierwszy znalazły tak mocne oparcie w spójnym programie inwestycyjnym i produkcyjnym zakładu. Jak podkreślił podczas majowego (28.05) posiedzenia Rady Pracowniczej dyr. zakładu mgr Janusz Lyszczyarz — aby dopracować szczegóły przedsięwzięcia na taką skalę niezbędny jest spokój, cierpliwość i zaufanie. Wszystkich — i pracowników huty i mieszkańców regionu.

HANNA GŁOWACKA

(Od) trucie?



zakończenie budowy: w 1990 roku — Fabryki Kwasu Siarkowego; sukcesywnie w latach 1990, 1992, 1993 — Odpylni Gazów Spalinowych w Elektrociepłowni dla kotłów K-1, 2 i 3; w 1993 — instalacji do wylapywania gazów ubogich w SO₂ w Wydziale Metalurgicznym; w 1994 — odpylni gazów z tzw. emisji nieuchwytnych (w Wydziale Przygotowania Wsadu); w 1994 — instalacji typu SO-LINOX (wg licencji firmy LINDE AG z RFN) do odsiarczania gazów ubogich w SO₂.

Czy przedsięwzięcia te spełnią oczekiwania? Przekonać się będzie można już wkrótce, bowiem połączony od 1993 roku wokół zakładu (a również i w centrum miasta) funkcjonować będzie automatyczna sieć kontroli stężeń w powietrzu co najmniej czterech źródeł zanieczyszczeń: trzech gazów i jednego pyłu. Komputerowy wydruk ujawni wszelkie, nawet pozornie niezauważalne nieprawidłowości. Jeszcze w tym roku zostanie przetestowany pierwszy z analizatorów, zaś ostateczną lokalizację kiosków ustalą specjaliści „niezależni”, spoza huty.

Kompleksowy program działań zmierzających do osiągnięcia przez HM „Legnica” pełnej ochrony środowiska nie stanowi novum. Choć bardziej rygorystyczny i kosztowny jest kontynuacją wcześniejszych działań, zwłaszcza obliczonych na dziesięciolecie. Np. w zakresie składowania i przerobu blisko 230 tys. ton półfabrykatów i odpadów stałych powstających rocznie w toku produkcji miedzi. Większość z nich, bo ponad 200 tys. ton to żużel szybowy. Choć z uwagi na skład chemiczny nie zagraża otoczeniu, za 15–20 lat jego haldy zniknie z krajobrazu zagłębia miedziowego. Ze środków wyasygnowanych przez KGHM wybudowano i uruchomiono bowiem zakład przerobu żużla na kruszywo drogowe. Począwszy od 1985 roku pełna zdolność produkcyjna powstałego przedsiębiorstwa, 400 tys. ton przerobu rocznego, umożliwiają nie tylko odbiór tego półproduktu na bieżąco z huty, ale i stopniową likwidację jego składowiska.

Również po 2000 roku przestanie stanowić problem szlam ołowionośny. Jego wykorzystanie jest

TYDZIEŃ

OSTATNIA NARADA
STAREJ WŁADZY

Ostatnia narada prezydentów i naczelników miast i gmin woj. legnickiego odbyła się 30 maja w UW w Legnicy.

W naradzie uczestniczył delegat pełnomocnika rządu ds. reformy samorządu terytorialnego w woj. legnickim Stanisław Potycz, który przedstawił przygotowania do wprowadzenia reformy samorządu terytorialnego, a zwłaszcza aktualne kwestie związane z przekazywaniem mienia komunalnego. Zapoznano się także z przebiegiem wyborów do samorządu terytorialnego w województwie. Wojewódzki komisarz wyborczy Lech Muzyło podziękował prezydentom i naczelnikom za sprawną organizację przebiegu kampanii wyborczej, a dyrektor Urzędu Wojewódzkiego poinformował prezydentów i naczelników o zasadach przygotowania przekazywania swoich funkcji i obowiązków do czasu wyboru burmistrzów i wójtów. Na zakończenie narady wojewoda legnicki Ryszard Jelonka podziękował prezydentom i naczelnikom w imieniu kierownictwa Urzędu Wojewódzkiego za dotychczasową współpracę.

ZDROWIE GÓRNIKÓW

Zespół Zakładów Społecznych Inspektorów Pracy KGHM, przy udziale przedstawicieli organizacji związkowych skupionych w Przedstawicielstwie Miedzianym i Komisji Górniczej „Solidarność” oraz z-cy dyrektora GHSZOZ, omawiał problemy związane ze stanem opieki zdrowotnej w zakładach kombinatu miedzi. Uznano, że stan ten — mimo pewnej poprawy — jest nadal nie najlepszy. Wystąpiono do dyrektora generalnego kombinatu z wnioskami zmierzającymi do osiągnięcia wyraźniejszego postępu w tej dziedzinie. Postuluje się m.in.

zwiększenie ilości etatów lekarzy przemysłowej służby zdrowia, dermatologów i stomatologów, podniesienie dyscypliny pracy wśród personelu medycznego, rozwiązanie problemu finansowania Przychodni Specjalistycznej w Głogowie i udzielenie pomocy materialnej oddziałom kardiologii i chirurgii w głogowskim szpitalu, a także objęcie opieką rodzin pracowników KGHM przez przychodnię specjalistyczne GHSZOZ.

Inspektorzy pracy i związkowcy postanowili powrócić do tej problematyki za pół roku.

FILIA AWF W LUBINIE

Na mocy porozumienia, podpisanego 24 maja przez wojewodę legnickiego Ryszarda Jelonka i rektora Akademii Wychowania Fizycznego we Wrocławiu prof. dr. hab. Zdzisława Zagrobelnego, w Lubinie powstaje oddział zamiejscowy AWF. Lubinśka filia, którą powołano z myślą o kształceniu nauczycieli wychowania fizycznego potrzebnych w woj. legnickim, mieścić się będzie w Szkole Podstawowej nr 7.

ZWIĄZKOWA POMOC

W Lubinie powstaje Ośrodek Rehabilitacyjno-Adaptacyjny Dzieci i Młodzieży Niepełnosprawnej. Tę cenną i szlachetną inicjatywę społeczną postanowili wesprzeć materialnie Zarząd Zakładowy NSZZ Pracowników ZG „Rudna”, przekazując na ten cel pół miliona złotych. Ale nie jest to ostatnie słowo „branzowców” z tej kopalni. W piśmie przesłanym na ręce przewodniczącego Społecznego Komitetu Organizacyjnego zapewnijają o dalszej pomocy.

Liczymy, iż kapłania „Rudna” nie będzie w tym geście osamotniona. Czekamy na meldunki z innych zakładów.

INAUGURACJA

Inauguracyjna sesja Rady Gminy Lubin odbędzie się w czwartek, 7 czerwca o godz. 10 w sali nr 61 Urzędu Miejskiego w Lubinie.

OPINIE

Winston Churchill dwukrotnie zmienił partię polityczną. Wcale mu to nie przeszkodziło zostać premierem Wielkiej Brytanii i uzyskać powszechny szacunek. Bo w państwach cywilizowanych zmiana politycznych sympatii i barw jest zjawiskiem normalnym, któremu się nikt nie dziwi. W wolnym kraju, wolny obywatel może robić ze swymi przekonaniami to, co uważa za stosowne. Tylko u nas jest inaczej. Ktoś, kto przechodzi z jednego obozu politycznego do drugiego jest „zdrajcą” lub „odszepieciem” zasługującym na stryczek. Co więcej, każde ugrupowanie polityczne jest skłonne uważać, że tylko ono jest jedynie słuszne, tylko jego członkowie naprawdę kochają Kraj i Naród,

tylko ono ma patent i receptę na demokrację, i dobrobyt. Szerzeć przy tym nienawidzi politycznej konkurencji i jest gotowe każdego skrócić o głowę, jeśli ta myśli odmiennie.

Niedawno, w jednym z kombinatów zakładów pracy, moja redakcyjna koleżanka została poddana regularnemu politycznemu

przesłuchaniu. Przepytano ją na okoliczność „przynależności” przed Sierpniem, chciało wiedzieć co robiła w stanie wojennym, z kim sympatyzuje albo trzyma obecnie.

A wszystko po to, aby wiedzieć, czyja właściwie jest — „swoja” czy „obca” ideologicznie. Opowiadając o tym incydencie stwierdziła, że miała wrażenie, iż przebywa w terenowej komórce UB i

Podaje się do wiadomości Szanownych Czytelników, że dyrektor generalny

Kombinatu Górniczo-Hutniczego Miedzi w Lubinie

OGŁOSIŁ KONKURS

na stanowiska

DYREKTORÓW:

- ⇒ Huty Miedzi „Głogów” z siedzibą w Żukowicach
- ⇒ Zakładu Robót Górniczych w Lubinie,
- ⇒ Zakładu Doświadczalnego w Lubinie,
- ⇒ Zakładów Badawczych i Projektowych „Cuprum” we Wrocławiu.

Osoby ubiegające się o stanowisko dyrektora powinny spełniać następujące wymagania:

- wykształcenie wyższe, preferowane techniczne i ekonomiczne europejskiego,
- posiadana znajomość co najmniej jednego języka zachodnioeuropejskiego,
- preferowany wiek do 45 lat,
- predyspozycje do kierowania zespołami pracowniczymi,
- staż pracy na kierowniczym stanowisku minimum 4 lata,
- gotowość poddania się sprawdzianom wiedzy i badania i umiejętności kierowniczych,

Oferty składane przez kandydatów winny zawierać:

- ☆ umotywowane zgłoszenie do konkursu,
- ☆ dyplom ukończenia studiów,
- ☆ kwestionariusz osobowy z fotografią,
- ☆ życiorys,
- ☆ opinie o pracy zawodowej z ostatnich 5 lat,
- ☆ zaświadczenie lekarskie o stanie zdrowia,
- ☆ oświadczenie o stanie majątkowym.

Oferty z dokumentami należy składać osobiście w Wydziale Spraw Osobowych w Lubinie, ul. M. Skłodowskiej-Curie 48, II p., pok. 44, w terminie 14 dni od daty ukazania ogłoszenia w „Gazecie Robotniczej”.

Konkurs przeprowadzi komisja konkursowa w składzie określonym w „Zasadach przeprowadzania konkursu na stanowisko dyrektora w zakładach KGHM”.

Dodatkowych informacji udziela się pod nr telefonu 46-12-20 i 46-12-21.

„MY” I „ONI”

jest rok 1950. Celowo nie podaję gdzie to było, bo nie chodzi o ten konkretny przypadek, lecz o samo zjawisko. Groźne, niebezpieczne, szkodliwe.

Był polski premier Mieczysław F. Rakowski, będąc naczelnym „Polityki” napisał słynny artykuł „Dobry fachowiec, ale bezpartyjny”, w którym skrytykował

pod uwagę jedynie niechęć polityczną. Nie członkiem PZPR, to był geniuszem, nie zostając rektorem. Rakowski ostrzegł przed tym, co się stało, dla kraju, i dla samej partii, historia przyniosła mu rację.

Teraz żyjemy już w innym świecie. Ale stosujemy podobne metody. Ostrzegaliśmy przed tym, co stało się, dla kraju, i dla samej partii, historia przyniosła mu rację. Teraz żyjemy już w innym świecie. Ale stosujemy podobne metody. Ostrzegaliśmy przed tym, co stało się, dla kraju, i dla samej partii, historia przyniosła mu rację.

praktyki uprawiane przez PZPR w polityce kadrowej. Wytknął on partii, która była wówczas u szczytu potęgi, że podcina ludzi pod strzechulec partyjnej nomenklatury. Ze nie kieruje się kompetencjami, autentycznością i merytorycznym przygotowaniem człowieka do zajmowania określonego stanowiska, lecz bierze

POLSKA MIEDŹ

ISSN 0239-2024

Pismo KGHM. Wydawca: Wrocławskie Wydawnictwo Prasowe, Pgdwa-62, 50-010 Wrocław. Redakcja „Polskiej Miedzi” Lubin, ul. M. Skłodowskiej-Curie 66, tel. 46-46-46, redaktor naczelny 46-10-20, sekretariat 46-10-25, pokój redaktorów 46-10-21.

Zespół: Janusz Dobrzański, Hanna Głowacka, Bożena Kończal, Jan Kurasz (red. naczel.), Maria Samborska (sekr. red.), Stanisław Srokowski, Urszula Włodarska (red. techn.). Druk: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa-Książka-Ruch” Wrocław, ul. P.

Skargi 3/3. Prenumerata: RSW „Prasa-Książka-Ruch” pocztowe. Materiały dla redakcji nie zwracać, nabywcy także prawo do skargi 2099/87. F-11.

Flotki roznoszą się szybko. Informacje o grupowym zwolnieniu 200 pracowników Zakładu Budowy Kopalni w Lubinie, połączonego z faktem odwołania dyrektora naczelnego i coraz częściej tu i ówdzie słychać było opinie, że ZBK już długo nie pociągnie i że tak, bo taka to była dobra firma...

Czy ZBK faktycznie chyli się ku upadkowi? Czy trzeba było pozbawiać pracy aż tylu ludzi? A może zwolnienie grupowe miało być sposobem ratowania firmy?

W zakładzie nikt nie stawia takich pytań. Dowiaduje się, że firma jest i będzie, i właśnie zaczyna się klarować sytuacja. Po pół roku bezkrocie — łąka moment za biurkiem zasiadzie nowy zarządcy — Ryszard Janeczka.

Naczelnym inżynier ZBK — Bolesław Gerber — ze spokojem przedstawia sytuację. To prawda, że oddział budujący szyb „Kopernik” w Wałbrzychu jest w stanie likwidacji. Węgiel znalazł się w polu ekonomicznym i nie ma pieniędzy na inwestycje. Dlatego też podjęto decyzję o zatrzymaniu urządzeń i maszyn zakończy się przesiedlenie, przypuszczalnie we wrześniu. Szyb ma mieć docelowo 990 metrów, ZBK było już na 930. Jeśli za pewien czas zmieni się decyzja, to przygotowanie szyb do głębienia kosztować będzie w obecnych cenach — 1 mld złotych potrwa około dziewięciu miesięcy. Transport maszyn i urządzeń, demontaż, zwiezenie ich na dół, przystosowanie do pracy, to wielkie zadanie.

W Wałbrzychu pracowało przeszło 200 pracowników ZBK. Większość to mieszkańcy tego miasta i okolicznych miejscowości. Dla nich rozstanie się z ZBK jest najcięższą koniecznością. Kto zamieszkuje wygodne mieszkanie na skromnym hotelowy kąt, a domowe obiady na stołowe dania? Dla mieszkańców Wałbrzyskiego zwolnienie grupowe może być nawet dobrodziejstwem. Ci, którzy zdecydowali się przejść do Lubina, otrzymają zakwaterowanie i taki sam zarobek jak poprzednio...

Z budowy warszawskiego metra wróciło 40 pracowników. Powód ten sam — brak środków finansowych powoduje wstrzymanie inwestycji. Pozostało 180 żelbetonowców, którzy pracują przy realizacji stacji A-9 (ul. Ractawicka) i A-12 (Politechnika). Dyrektor techniczny zapewnia, że na wspomnianą czterdziestkę nie czekał wypowiedzenia, przeniesiono ich do pracy w LGOM...

Rekonstrukcja Wieliczki przebiega normalnie, więc 25 żelbetonowców nie musi żyć w stresie, czy każą wracać do domu, czy nie...

Również w zakładach LGOM sytuacja jest raczej normalna. Zaden kontrahent nie zrezygnował z usług ZBK. Portfel zamówień jest pełny...

Dobrze przebiega realizacja prac kontraktowych. Przy rozbudowie i modernizacji zachodniomiejsciej kopalni zatrudnionych jest 30 pracowników lubińskiej firmy. Jakich pozycja była zagrożona, chociaż z chwilą powstania jednego państwa niemieckiego i wspólnego rynku, może być różnie.

Również Węgrzy nie wapominają nie o chęci rezygnacji ze współpracy z ZBK, ale jeśli i oni doliczą się, że kopalnie węgla są nierentowne...

Budowa algierskiego metra obowiązuje jeszcze przez kolejnych 12 miesięcy. Remont tuneli w elektrowni położonej w pobliżu Konstantyny ma trwać około pół roku. Z bureckiego kontraktu 65 żelbetonowców wróci do kraju w III kwartale br...

Pierwsze cztery miesiące roku były dla Zakładu Budowy Kopalni, jak chyba dla wszystkich polskich firm, bardzo trudne. Dyrektor techniczny uważa, że najgorsze już minęło. Sytuacja ekonomiczna zakładu jest dobra, ale nie można być z tego zadowolonym. Trzeba jak najlepiej gospodarować kadrami i majątkiem. Należy nastawiać się na konkurowanie z innymi. Dlatego też, aby zaproponować kontrahentom atrakcyjną cenę i przebić ofertę konkurencji, jaka ma być np. ZBK Bytom, ZBK Częstochowa, ZRG Lubin, trzeba obniżyć koszty własne. Wszędzie szuka się grosza. Ograniczono korzystanie z usług firm obcych. Jak dobrze policzyć, to okazuje się, że

nałmiennie rozbudowana. Część osób sama zrezygnowała z pracy, bo w ZG „Rudna” czy innej kopalni robiąc niemal to samo, co do tej pory, dostali lepszą płacę. Do tej pory dyscyplina pracy w zakładzie nie była jego najmocniejszą stroną — teraz już widać zmiany. Z prośbą o pomoc zwróciło się do „Solidarności” w sumie 18 osób. Nie tylko członkowie związku. We wszystkich przypadkach udało się wybronić zainteresowanych, ale jeden z osiemnastki musiał odejść, bo „postarał się” o zwolnienie dyscyplinarne. Błędne typowanie osób do zwolnienia grupowego było najczęściej efektem niedopatrzności organizacyjnego. Np. ktoś nie zwrócił uwagi, że pracownikowi pozostałe kilka miesięcy do przejścia na emeryturę, kierownik kwalifikował pracownika, który często przynosił zwolnienia, nie sprawdził, że jest to naprawdę chory człowiek. Zanosilo się na dużą burzę, a skończyło się na drobnym „przemielowaniu”. W wydziale zatrudnienia nie ma praktycznie zarejestrowanych byłych pracowników ZBK, którzy utracili pracę w wyniku zwolnienia grupowego.

Pracownicy na oddziałach nie występowali przeciw zwalnianiu — informuje Wojciech Makowski.

Z DUŻEJ BURZY...

BOŻENA KOŃCZAL

tylko na samochodzie do rozwożenia gazów technicznych, można zaoszczędzić 4 mln zł miesięcznie. Kiedyś ładowanie gaśnic zlecano na zewnątrz, teraz robi się to w zakładzie. Uruchomiono produkcję cegły betonowej. W miarę możliwości regeneruje się część zamienne do maszyn ciężkich. ZBK rozgląda się za różnymi pracami specjalistycznymi — mrozeniem, iniekcjami — pozwalającymi na scalanie gruntu, torkretowaniem (natrysk betonem).

A co z ludźmi? Czy zwolnienia grupowe były konieczne, czy to już koniec „wyrzucania”?

Na początku roku Zakład Budowy Kopalni zatrudniał 2613 osób, obecnie — 2.400. Nietrudno policzyć, że ubyło 200 osób. Wyniki wskazują, że wydajność nie spada, przeciwnie, mniej osób wykonało normalne zadania. Dyrektor techniczny informuje, że część osób odeszła na własną prośbę, a nie więcej niż połowa otrzymała wypowiedzenia w ramach zwolnienia grupowego. Podziękowanie pracownikom odbyło się zgodnie z obowiązującymi przepisami.

Porozumienie w sprawie zwolnień negocjowane było ze związkowcami. Wspólnie ustalono, że w pierwszej kolejności będą musieli odejść ci, którzy nabyli prawo do emerytury, później — dojeżdżający z dużej odległości, a nie wyrażający zgody na zamieszkanie w hotelu, dalej — mało wydajni, mający inne źródła utrzymania, posiadający świadczenia rentowe.

Wiceprzewodniczący Komisji Zakładowej NSZZ „Solidarność” Adam Myrda mówi, że decyzja o redukcji kadr była konieczna. Na przykład administracja była i jest

przewodniczący NSZZ Pracowników ZNTK. Przeciwnie, wyrażali opinie, że czas na porządku, bo jeden nie może pracować za dwóch, bo jego kolega kombinuje jak by się tu nie zmęczyć za bardzo. Nasze prace porozrzucać są po całym kraju i zawsze można było kogoś dodatkowo zatrudnić.

Działalce związku branżowego zastanawiali się, czy powinni podpisywać porozumienie przewidujące zwolnienie aż 240 pracowników. Zastanawiali się, jak sformułować tekst, aby zapobiec krzywdzeniu ludzi pracujących, uczciwych. — Dlatego też — mówi przewodniczący — walczyliśmy o zapisanie punktu, że lista nazwisk tych, którzy mają być zwolnieni, trafi najpierw do nas. Z prośbą o pomoc zwróciło się do związku 15 osób, w tym jedna spoza niego. Były to naprawdę uzasadnione przypadki i mogliśmy pomóc z czystym sumieniem.

— Zwolnienia były potrzebne — stwierdza Marian Śmigiel, przewodniczący Rady Pracowniczej ZBK. — Przy tej okazji pozbyliśmy się lewych etatów, a na nasze konto pracowali sportowcy, ktoś w Urzędzie Miasta, a nawet konserwator w ogródkach działkowych. Myśle, że problem zwolnień grupowych nie jest teraz najważniejszy. Przed zakładem stoją inne problemy.

Nowy dyrektor będzie miał co robić. Przyznam, że zyskał on sobie poparcie rady stwierdzeniem, że na całą działalność zakładu trzeba patrzeć przez pryzmat ekonomii — zanim podejmie się jakąś decyzję, należy odpowiedzieć na pytanie, czy to się opłaca. Jaka będzie koncepcja rozwoju ZBK, okaże się w najbliższej przyszłości. Sytuacja ZBK nie jest w tej chwili zła. Czy konieczna będzie dalsza redukcja kadr — nie wiadomo.

PO(D)GLADY

MONO I STEREO

W polityce, podobnie jak w przyrodzie, powinna obowiązywać równowaga. Bo każde zakłócenie powoduje niekorzystne skutki uboczne. Co nam zostało po blisko półwieczu panowania monosystemu partyjno-politycznego, każdy wie i widzi. Samodzierżawie PZPR upadło w czerwcu zeszłego roku, bo tak chciał naród. A przynajmniej jego dorosła większość, która dała swe „kreski” solidarnościowej opozycji spod sztandaru Lecha Wałęsy. I tak wkroczyliśmy na drogę demokracji, moszczoną na gruzach starego systemu, przez odmienną opcję polityczną. Ale też mono. Bo przecież cały Senat, Sejm w większości i rząd wreszcie pieczętują się znakiem „S”. Lustracyjne odbicie tej sytuacji mamy od niedawna w terenie.

W wyborach do samorządów lokalnych miażdżąca liczba mandatów rad gminnych i miejskich zdobyli kandydaci Komitetów Obywatelskich „S”. Nasuwa się więc pytanie gdzie jest to upragnione stereo czyli pluralizm? Przecież w istocie mamy do czynienia z identyczną sytuacją jak przed rokiem, np. 3 czerwca, tyle że odwróconą z lewa na prawo. Inaczej mówiąc, powróciliśmy do stanu głębokiej nierównowagi na arenie politycznej, a czym ona pachnie wiemy, już to przerabialiśmy.

Mam wielki szacunek dla „Solidarności”, bo Polska wiele jej zawdzięcza (choć wypadła pochylić głowę także przed nurtami reformatorskimi w tonie nieboszczeni PZPR, bo gdyby nie one moglibyśmy obecnie przerabiać scenariusz rumuński albo radziecki). Uważam jednak, że sytuacja, jaka się wytworzyła jest dla samej „Solidarności” bardzo niebezpieczna. Pojawili się już pierwsze znaki, które dają wiele do myślenia. Mówią przede wszystkim, że społeczeństwo ma tę wadę, iż to, co dziś kocha, jutro potrafi serdecznie zniechęcić.

Kiedyś władze dbały o to, aby w referendach — zwanych nie wiedzieć czemu wyborami do parlamentu, albo do rad — osiągnąć wskaźnik frekwencji zbliżony do czterech dziewiątek. I zawsze był on bliski idealu. Władza chciała wierzyć (i pewnie tak było), że jest to miernik miłości i zaufania, jaką ją darzy społeczeństwo. Co to społeczeństwo myślało naprawdę, okazało się 4 czerwca.

Teraz wprowadzie nikt zbytnio nie lamentuje nad mizerną frekwencją wyborczą (średnia krajowa 42, Legnica — 37,9, Lubin — 36,8, Głogów — 35,5), ale z niej też coś wynika, oprócz tego, że większość do wyborów nie poszła. A jest to 15,6 mln osób z 26,9 mln uprawnionych. Warto by się dowiedzieć, co naprawdę myśli i czuje ta milcząca, niezamągłowana większość.

Może jednak woli stereo?

JAN DOŃSKI

Rząd do spółki z parlamentem zgodnie obracać żarna reform własnościowych. Halasu sporo, ale maki, z której mógłby powstać jakiś nowy wypiek, jak nie było, tak nie ma. W rękach państwa nadal pozostaje grubo ponad 90 procent całego majątku produkcyjnego. I masy pracujące nadal nie wiedzą, jak będzie z tą prywatyzacją. Czy załogi same wykupią zakładowy majątek, czy też zostaną przez kogoś kupione?

Na tę wielką niewiadomą nakłada się lęk przed prywatyzacją jako taką. W naszym społeczeństwie, wychowanym wedle ideologii socjalistycznego egalitaryzmu z państwem w roli dobrotliwego nadopiecznika, prywatyzacja budzi nieprzyjemne skojarzenia. Mówiąc dosadnie — oznacza twarde chwytanie za mordę. A tego Polak nie znosi, zwłaszcza na dłuższą metę.

Tymczasem mamy kilka recept na prywatyzację, ordynowanych przez różne opcje i ugrupowania polityczne. „Lekarze” spierają się między sobą, rozdzielki i kontrowersje powstają w tych samych obozach. Większość delegatów na drugi kongres „Solidarności” opowiedziała się za prywatyzacją metodą akcjonariatu pracowniczego. Przedstawiciel KKW w debacie parlamentarnej zajął stanowisko odmienne. OPZZ zachowuje dyskretną milczenie, a przynajmniej ja nie spotkałem się z żadnym oficjalnym stanowiskiem w tej sprawie, sygnowanym przez konfederację Alfreda Miodowicza. Dwie największe centrale związkowe prezentują więc daleko idącą niejednoznaczność. Ponad 80 kanapowych partii politycznych tworzy taki jazgot, że przeciętny zjadacz chleba, kupowanego za pieniądze zarobione na „państwowym”, zupełnie traci orientację o co w tym wszystkim chodzi. Wszyscy są wewnętrznie przekonani, że prywatyzacja jest kluczem do sprawnej i efektywnej gospodarki warunkiem powodzenia reform. Ale nikt nie potrafi zdecydować o metodzie. A czas płynie.

Na dole, w skali mikro, mamy do czynienia ze znacznie klarowniejszą sytuacją.

Przed kilku tygodniami, na temat prywatyzacji rozmawialiśmy na naszych łamach z inż. Wojciechem Swakonem, przewodniczącym Rady Pracowniczej KGHM. Szef parlamentu największego

przedsiębiorstwa w Polsce nie pozostawił żadnych wątpliwości co do metody, na jaką zdecydował się kombinat. A ściślej, jaką z metod będzie popierał. Jest nią akcjonariat pracowniczy, oparty o ESOP. Poparcie KGHM ma kształt bardzo konkretny, bo przedsiębiorstwo przystąpiło do Unii Własności Pracowniczej, która chce być lobby promującym akcjonariat pracowniczy w Polsce.

W uzupełnieniu tej rozmowy wydrukowaliśmy trzydziestkowy serial publicystyczny „Akcjonariat bez tajemnic”, w którym staraliśmy się wyłożyć istotę i metodologię tej formy prywatyzacji gospodarki. Cykl ten wywołał pewien rezonans, choć może mniej-

TYLE NADZIEI ILE WĄTPLIWOŚCI

szy, niż można było oczekiwać. Jest to sygnał dla polityków i socjologów, sygnał który trzeba przeanalizować i wyciągnąć zeń wszelkie możliwe wnioski. Cisza jest bowiem znacznie groźniejsza od wrzawy, bo nigdy nie wiadomo, kto i co pozostaje w jej służbie. I często bywa zapowiedzią burzy.

Tematem dzisiejszych rozważań chciałyśmy jednak uczynić to, co sam usłyszałem od Czytelników na temat wspomnianej lektury. Okazuje się bowiem, że chociaż akcjonariat pracowniczy wedle modelu ESOP, jest wypracowaną metodą uwłaszczania pracowników w warunkach gospodarki rynkowej, a w naszych jest postrzegany jako demokratyczny i sprawiedliwy sposób prywatyzacji państwowego sektora gospodarki — to mimo wszystko, budzi tyle samo nadziei, co i wątpliwości.

Wszyscy moi rozmówcy byli zgodni w jednej kwestii: Akcjonariat pracowniczy ma podstawowy walor psychologiczny, polegający na niwelacji szoku prywatyzacyjnego. Istota tego szoku — zdaniem Czytelników — jawi się w postaci faceta, który z dnia na dzień kupi sobie firmę, zlikwiduje radę pracowniczą, wykopie za bramę związki zawodowe, wywali na bruk

część załogi, a tych, co zostaną, chwyci za mordę. I nikt słówka nie pisnie, bo przed bramą będzie stało stu chętnych, gotowych zastąpić każdego pyskującego.

Akcjonariat pracowniczy — zdaniem moich rozmówców — pozostaje nieuniknionym scenariuszem, woli uniknąć takiego scenariusza, bo w swej zasadniczej konstrukcji, gwałtownie wmontowany mechanizm, gwarantujący pewien obszar pracowniczemu samorządowi. Mimo tego wątpliwości jest wiele. Dotyczących różnorodnych kwestii. Pityczających różnorodnych kwestii. Pityczających różnorodnych kwestii. Pityczających różnorodnych kwestii.

Wątpliwości i rozterki szeregowego Kowalskiego dotyczą głów-

nie pieniędzy i jest to zrozumiałe. Wynagrodzenie jest przecież podstawą egzystencji. Ow Kowalski powiada taki: „Wysokość dywidendy zależy od tego, ile mam akcji i od wyniku finansowego mojej firmy. To jest logiczne. Ale przecież nie wszyscy mają jednakowy dostęp do akcji. Regulamin zakłada, że akcje są rozdzielane zgodnie z zasadą wkładu poszczególnych pracowników w dochód przedsiębiorstwa, że podstawą tego rozdziału może być lista płac. A to oznacza, że bogaci będą jeszcze bogatsi, a biedni robotnicy znowu dostaną w d...”

A oto rozterka dotycząca zarządzania: „Akcjonariusze mają zagwarantowane prawo do decydowania w sprawach dla firmy najważniejszych. Ale czy to prawo nie będzie w praktyce martwą literą? Przecież jeżeli obowiązują zasady: jedna akcja — jeden głos, to najwięcej do powiedzenia będą mieli właściciele kontrolnego pakietu akcji. I z pewnością nie będą to robotnicy”.

Wątpliwość działacza samorządowego: „Samorządy i rady pracownicze w przedsiębiorstwach państwowych mają duży dorobek, wypracowały wiele powszechnie akceptowanych i cennych wartości. W przedsiębiorstwach akcjonariatu pracowników zabraknie dla nich miejsca. Zostaną bowiem zastąpione przez samorządy, wybierane i funkcjonujące na odmiennych zasadach”.

„Przeczytałem, że związki zawodowe popierają akcjonariat pracowniczy — powiada działacz ruchu zawodowego. Napisaliście, że rozumiejąc naturę rewolucji technologicznej i przekształceń w stosunkach pracy i produkcji, uważają one, iż akcjonariat zabezpiecza najlepiej interesy załóg i członków organizacji związkowych. Napisaliście wreszcie, że w USA wiele związków zawodowych aktywnie wspiera rozwój akcjonariatu pracowniczego. Być może, tak jest. Ale ja mam poważne wątpliwości. Wydaje mi się, że w pewnych okolicznościach, związki zawodowe mogą w ogóle stracić rację bytu. Jeśli załoga sama dla siebie będzie pracodawcą, to po cóż jej jakaś związkowa reprezentacja? Trudno przecież bronić się przed samym sobą. Może jest to model pożądany, może się sprawdzi. Biorąc jednak pod uwagę obecne realia i uwarunkowania, nie sądzę,

aby związki zawodowe ochoczo przystąpiły na takie rozmowy. Chociaż, jeśli przyjdzie wybierać między kilkoma propozycjami, akcjonariat ma chyba największe szanse”.

Wątpliwość kolejna dotyczy warunków i metodologii prywatyzacji. „Twierdzi się — powiada niekierownik Czytelniczy — że w akcjonariacie państwa, w którym panujące w Polsce sprzyja Wynika to stąd, iż państwo jest właścicielem większości majątku produkcyjnego, a więc uwłaszczanie pracowników będzie zależało od prostej decyzji politycznej. W praktyce może to być trudniejsze, niż się wydaje. Trzeba sobie odpowiedzieć na pytanie, w jakim procencie załoga będzie właścicielem swojej firmy, a kto będzie miał resztę? Wreszcie w prywatyzacji chodzi o to, aby zdynamizować i efektywniejszą gospodarkę (to głos ekonomistów). A przecież trudno wykonać sytuację, w której załogi pracujące w różnych trybach gospodarki, wykupią np. sto procent akcji, aby te trupy bez końca rozmawiały w obawie przed utratą pracy. A taki kierunek prywatyzacji traci swój strategiczny cel sens, stając się sztuką dla sztuki”.

Wszyscy moi rozmówcy podzielali też inną wątpliwość: „Czy stopień świadomości społecznej na tyle wysoki, żeby pracownicy najemni państwowych firm chcieli bez oporów przekształcić się w pracowników uwłaszczonych, a więc niezależnych i rzeczywiście współwłaścicieli majątku produkcyjnego?”

Wszyscy tę świadomość uważają jako niską i byli dalecy od optymizmu.

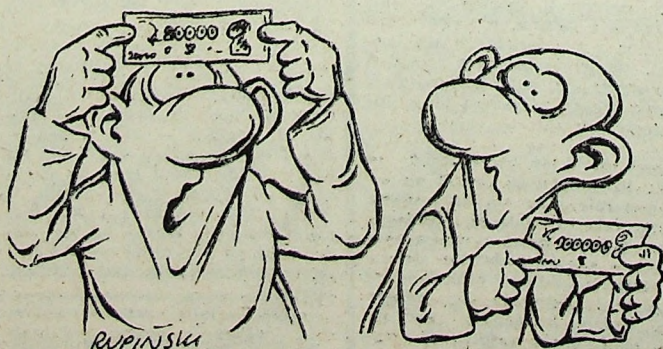
Jak się okazuje, nie są to wątpliwości bezpodstawne. Jeśli w „Trybunie”, to w „Stoku Gdańskim”, przekształconej w spółkę, „sporo stoczniowców nie orientuje się o co z tą akcją chodzi” natomiast na „wydziale C-1, K-3, w administracji, niemal każdy wyrażał absolutny brak zainteresowania ewentualnością zakupu akcji, przekształconej w „nościową firmę”. Stoczniowcy chcą akcji, chcą przede wszystkim znaczących podwyżek płac pisać „Trybuna”.

Z tego przykładu może wynikać, albo nie. Jedno wszak jest: wątpliwość: proces prywatyzacji polskiej gospodarki, który biorąc pod uwagę okoliczności, winien być przeprowadzony ostrożnie i skutecznie, nie ma zbyt wielu brych widoków. W praktyce może być trudny i trudny w wiele, o których dziś nie mamy pojęcia. Promotorzy i animatorzy tego procesu muszą jednak działać. Hasłem: „im szybciej, tym lepiej”. Kryterium czasu dla przyszłego państwa ma być najważniejsze. Narodowego gospodarstwa. A to wątpliwości co do metod i narzędzi, to dobrze. Byłoby gorzej, gdyby nie występowały. Kontrolować się dowodem, że dla ludzi jest to ważna sprawa.

JANUSZ DOBRZAŃSKI

PS. Na pytania dotyczące prywatyzacji KGHM odpowiadał zbiorowo: Poza tym, że KGHM przystąpiło do Unii Własności Pracowniczej, nie ma żadnych planów konkretnych. W najbliższym czasie zamierzamy zorganizować z udziałem redakcyjną (z udziałem samych zagadnień), która — mówiąc — taką nadzieję — wyciągnąć kwestię dotyczącą prywatyzacji gospodarki i KGHM metodą akcjonariatu pracowniczego.

TU NAPISALI, ŻE BILETY
NARODOWEGO BANKU POLSKIEGO
SĄ ZASTĘPCZYM ŚRODKIEM PŁATNICZYM...



Industrie '90

Na targach chodzi przede wszystkim o sprzedaż, interes, promocję towarów. Drugim nie mniej ważnym wątkiem są sprawy przyszłości — nowych technologii, nowych materiałów i... nowych kadr — młodych ludzi, do których należeć będzie następny krok w posuwaniu techniki naprzód.

Dopiero po chwili refleksji układała się w logiczną całość. W katalogu mocno wypunktowana była nazwa — Braun Preis.

Czym jest Braun Preis? Dosłownie tłumaczenie — brązowa nagroda (cena) prowadzi donikąd. Nazwa nagrody wywodzi się od jej fundatora — firmy Braun AG. Dość dawno temu, bo jeszcze w 1921 roku, Max Braun założył firmę produkującą małe urządzenia, znajdujące zastosowanie prze-

COŚ DLA MYŚLĄCYCH
CZYLI BRAUN PREIS

BOŻENA KONCZAL

Na hanowerskich targach przemysłowych sprawa dialogu między starszym i młodym pokoleniem była mocno akcentowana. Znalazła swoje odbicie w ekspozycji — „Młodość i technika”, w licznych seminariach — nazwanych spotkaniem przyszłości. Zarządzana dyskusja toczyła się dwoma nurtami: jak młoda generacja widzi możliwość rozwoju techniki i jak wyglądać powinien system teoretycznego i praktycznego kształcenia, przygotowywania do zawodu projektantów, inżynierów, technologów... Sprawy włączenia się młodych w rozwój techniki, traktuje się na Zachodzie bez sentymentów. Finansowanie, promowanie młodych najzdolniejszych jest również inwestycją w przyszłość...

Po wielogodzinnej wędrówce po halach wystawowych przesycona widokiem automatów, próbek, odlewów, szrub, nagle zobaczyłam coś innego. Przypominało to kolekcję fotografii. Na zdjęciach sami młodzi ludzie, obok ich nazwisko, krótki rys niezbyt długiego życia, poniżej opis urządzenia eksponowanego pod podobizną autora. Kilkanaście miniatury modeli: lekki mikroskop, diaprojektor, wózek do mycia obłożenie chorych, automat do szybkiego wywoływania zdjęć, miejsce pracy fryzjerki, system komputerowy do badań medycznych, system do pisania braille. Na pierwszy rzut oka ekspozycja ta mogła się wydawać — światem lalek, chaotyczną ekspozycją...

O nagrodę Brauna mogą w myśl regulaminu ubiegać się studenci, inżynierowie, projektanci, o stażu pracy nie przekraczającym dwu lat. Górna granica wieku — 35 lat. Zgłoszenia mogą nad-

(Ciąg dalszy na str. 10)

nie usunięta. Irane rynki zbytu praktycznie nie istnieją. Cała Europa jest dokładnie „załana” kwasem. Polskie wytwórnie produkujące ten specyfik z siarki — praktycznie wstrzymały produkcję. Rozgrywa się więc prawdziwy kwasowy dramat.

Kombinackie zakłady metalurgiczne stanęły więc przed problemem ogromnej wagi. Były i są gotowe pójść na każdy układ. Najpierw oferowano kwas za darmo, potem uzupełniono propozycję o własne środki transportu, byleby tylko klienci wzięli. Żaden ze starych i potencjalnych odbiorców nie był tą ofertą zainteresowany. Pertrakcje podjęły jedynie zakłady w Policach. Żądają jednak, aby za każdą tonę kwasu odebraną z hut KGHM zapłacić 330 tys. złotych. Postawiły też warunki natury technicznej. Sytuacja jest więc paradoksalna: producent kwasu musi płacić swym klientom, aby zechcieli odebrać towar!

Czechosłowacja może coś weźmie, ale nie wiadomo kiedy i ile. W najbardziej optymistycznym wariantcie będą to i tak ilości marginalne. Rysuje się możliwość eksportu do Rumunii. W grę wchodzi jednak około 40 tys. ton kwa-

JANUSZ DOBRZAŃSKI

su, a więc tyle co nic. Jeśli nie pojawią się nowe możliwości — na co się raczej nie zanosi — pozostanie Policie. A to oznacza, że KGHM po stronie kosztów produkcji będzie musiał zaksięgować sumę około 50 miliardów złotych. Dodatkowo. Tyle bowiem trzeba będzie zapłacić Policom za to, że zechcą odebrać kwas. I nie się na to nie poradzi. Jeśli nie będzie nabywców na ten żrący produkt uboczny, to stanie produkcja w hutach, Konsekwencje łatwo sobie wyobrazić. Dobrze, że akurat stoją koło metalurgicznej huta „Głogów” II, który przechodzi planowy remont. Ale remont się skończy i sytuacja stanie się jeszcze bardziej dramatyczna. O patowej sytuacji w hutach KGHM poinformowano ministrów przemysłu i rolnictwa. Obiecali włączyć się do jej rozwiązania.

Wiadomo jedno. KGHM stanął przed bardzo ważnym problemem. Jego jakość i specyfika jest do wadom, że los przedsiębiorstwa nie zależy głównie od dobrej i nie zakończonej pracy w kopalniach i hutach, a wolny rynek, to nie tylko rynek miedzi. Także rynek przeróżnych „śmieci”, który może się okazać — jak w tym przypadku — pięcią achillesową potężnego koncernu.

oże wykryte. Materiał ten zawiera 50 i więcej procent ołowiu, a także inne wartościowe metale. Byłoby sensowne odzyskiwanie tych metali, zwłaszcza że posiadany zapas pozwala na uruchomienie produkcji w skali, która może być opłacalna. W KGHM rozważano możliwość zastosowania kilku technologii, m.in. Lurgi QSL (jej rozruch odbywa się obecnie w Kanadzie) i Boliden Kaldso, pracującej w Szwecji.

Próbę w skali technicznej przeprowadzono w firmie Boliden (w 1987 roku) przetwarzając 500 ton szlamów. Użytko zachęcające wyniki, wskazujące możliwość oszczędzania 35 tys. ton ołowiu surowego, zawierającego srebro z pyłów i szlamów bogatych w ołów, a także szlamów bogatych w ołów, obecnie nie przerabianych. Otrzymany kamień miedziowy byłby zamieniany do produkcji, cynk w żużlu byłby wprowadzany do od-

padów, które można bezpiecznie składować lub przerabiać dla odzyskania cynku. Arsen zostanie związany ze speisą, którą można bezpiecznie składować. Proces ten nadaje się do zastosowania i prawdopodobnie byłby ekonomiczny. Należałoby jednak na etapie projektowania uwzględnić wybudowanie sprawnie działających instalacji odbioru i oczyszczania gazów i ujmowania wtórnej emisji gazów. Bywało, że w podobnych instalacjach na skutek pseudoszczędności doprowadzano do powstawania nowych problemów w tym zakresie.

Tak w oczach niezależnych ekspertów przedstawia się problem składowania szlamów i pyłów. Tytułem uzupełnienia trzeba dodać, że niedługo instalacje, o których mowa znalazły się w planie inwestycyjnym na ten rok (patrz art. „Trudny wybór”).

Do końca lektury zostały nam jeszcze dwa krótkie, ale istotne rozdziały. Jeden, w którym eksperci omawiają warunki przeprowadzenia inspekcji, oceniają i komentują funkcjonowanie i kompetencje wewnętrznych i zewnętrznych służb kontroli środowiska. I drugi, z którego dowiemy się o koncepcji programu poprawy. Są to zagadnienia tyle istotne, co i interesujące.

Poznamy bowiem opinie niezależnych specjalistów na tematy do tej pory budzące wiele sporów i kontrowersji. By nie rozwijać szerzej wielu opinii prasowych zarzucających służbom ochrony środowiska KGHM i instytucjom kontrolnym, że nie ujawniają wszystkich posiadanych informacji lub nimi manipulują, dezinformując opinię publiczną. Ale o tym za tydzień.

KARIERA KWASU

przyczyną bardzo poważnych

przez całe lata nikt sobie kwasu nie zaprzęgał głowy. Ot, był po prostu, jako produkt, używany, z którym coś się działo, co zupełnie nie zasługiwało na uwagę, tak było mało atrakcyjne, mało istotne. Kwas był jednak bardzo poważnym problemem. Tyle że rozwiązywany z pomocą i bez większych perturbacji. Najpoważniejszym odbiorcą tego produktu były fabryki nawożenia fosforowych w kraju i za granicą. Brały wszystko (w ub. r. tona kwasu kosztowała 61 tys. złotych) granic możliwości produkcyjnych. Gdyby były większe, eksport Czechosłowacji — około 90 tys. — nie byłby w ogóle potrzebny. Krótko mówiąc, rynek kwasu był się dobrze przez całe dziesięciolecie. Wydawało się, że problem w ogóle nie istnieje.

Głęboka recesja gospodarcza, a w tym spadek zapotrzebowania nawozy sztuczne, praktycznie przetrzymała produkcję w krajowych zakładach. Są zaphane nawozy i nie chcą słyszeć o kwasie. Dominar złego u czechosłowackiego odbiorcy wydarzyła się poważna awaria instalacji technologicznej. Nie wiadomo kiedy zosta-

KSPERCI
O MIEDZI (14)

Oddając się lekturze raportu m. Banku Światowego i MFN na temat wpływu KGHM na środowisko naturalne, doszliśmy do momentu, w którym eksperci komentują sposób i skutki składowania szlamów. W raporcie cytują:

„Składowanie szlamów i pyłów o wysokiej zawartości ołowiu jest jednym z bardziej aktualnych problemów, które w bezpiecznym i ekonomicznym sposób należy rozwiązać. Już obecnie istnieje poważne zagrożenie dla środowiska, a także dla zdrowia ludzi, z powodu skażenia wód gruntowych, a także powietrza, co zostało jesz-

Wiedzie, jak już wiedzie, ten nasz szef, dyrektor, już zdążył nam powiedzieć, że w takim razie czuję się na siłach więcej o tym nie mówić. Bo co na ten temat, drażliwy, ja mógłbym dodać jeszcze ciekawego? Widocznie to było najlepsze z najlepszych rozwiązań, rozwiązać kopalnię i żeby potem jak ten Sfinks z popiołów.

— Nie Sfinks, ale Feniks — rzucił ktoś z sali.

— A jaka to różnica?

— Dla niektórych żadna.

— Wy mi tu koledzy bez dowcipów. Ja wcale nie jestem taki ograniczony, jak to wy gotowi jesteście uważać. Podśmiewujki zaczynają się, a ja was ostrzegam, za kilka dni partia pobiera pogubione dzieci kolego Pokora i wzrośnie w siłę i nie będzie miejsca na żarty. Pożartujcie sobie, proszę bardzo, jeżeli uważacie, że te wasze dowcipy są śmieszne, tylko że one wcale nie są śmieszne. One tylko zdradzają wasz zwierzchnio-imperialistyczny instynkt. Ale nie tutaj pora na to, żebyśmy się rozdrabniali na takie szczegóły. Dzisiaj z nami także jest towarzysz Jerzy i zanim sam zamienię z wami kilka słów, posłuchajmy co on ma nam nowego do powiedzenia. No, powiedzcie towarzyszowi Jerzy, jak to tam jest z tym materiałem wybuchowym? Bo to mi sen z oczu spędza.

— Myślę towarzyszu sekretarzu — głos Jerzego brzmiał pewnie — że to blaga, oni wcale nie zamierzają naszej kopalni wysadzać. To tylko blaga, żeby strach przedziwić. I czuć się bezpiecznym, to jest blaga, tam nie ma żadnego materiału. Oni mają tylko takie swoje pały, łańcuchy, kotwy, krótką broń, zdaloby się powiedzieć. Ja tam chodziłem między nimi. Oni już mają dość, są już rozbici, jeszcze chwila, a sami poddadzą się. Sami się poddadzą, wykończą ich zmęczenie, towarzyszu sekretarzu.

— A co jeszcze powiecie, co ksiądz robi? — nalegał sekretarz.

— No, towarzyszu ksiądz — tu przerwał, zaczął pić wodę mineralną z tej szklanki niedopitej przez sekretarza. drapał się po głowie i mówił teraz lekko jakając się, z drżeniem słów, jakby nie był pewien, że ten Bóg, w którego nie wolno mu wierzyć, jednak gdzieś tam na końcu wszechświata istnieje i jego teraz słucha.

— No, ksiądz, krótkie msze odprawia, modli się, namawia do spowiedzi i zbiorowych modłów.

— A jakiego namowy, prowokacje, to nie występują?

— Raczej nie.

— Raczej czy nie?

— No nie.

— Ale nie jesteście tego do końca pewni?

— No, ja jestem, ale to by musiał sam towarzysz sprawdzić w tej materii, bo to wy jesteście przeciw specjalści. I jesteście mądrzejsi i jesteście po szkole moskiewskiej.

— Wy mi tutaj mojej szkoły nie wypominajcie. Ale ja tam nie mogę iść, bo co by o mnie powiedziano, że niby ja się bratam, że ja do „S”, he, he, he, he.

I pospytało się z sali, he, he, he, hi, ha, ha. Najpierw cicho, a potem coraz to głośniej, aż sekretarz jak gwiazdor podniósł ręce do góry. I nagle to wszystko urwało się. Usłyszeliśmy głos. Był to głos Aferzysty, który czysto śpiewał: „A na drzewach zamiast liści wisieć będą komunisci”.

Zapanowała cisza. Sekretarz opuszczył ręce, reszta opuściła oczy. Panowała cisza. I znów Aferzysta czystym basem śpiewał: „A na drzewach zamiast liści wisieć będą komunisci”.

Sekretarz Główny zesztywniał, a ręce opadły mu z hałasem na ubranie.

— No i patrzcie towarzysze, oni chcą nasz kraj wziąć pod dyktando, oni chcą nim rządzić. Takie pół-

główki na w pięć ni w dziesięć. Czy my możemy się na to pozwolić? Czy nam wolno się na to zgodzić? Nie! My mamy moralny obowiązek, powtarzam jeszcze raz, my mamy moralny obowiązek, my mamy moralny obowiązek temu się przeciwstawić! Z całych sił zaprzeć się rękoma i nogami. My musimy bronić tej naszej ojczyzny. Bo oni ją rozszarpia, to szakale imperia- lizmu, którzy naszym robotnikom tak w głowie poprzewracali. To nieprawda, że większość chce „S”. Oni wcale jej nie chcą, oni tylko tego nie wiedzą, a my musimy im o tym powiedzieć.

Jeszcze raz usłyszeliśmy z oddali czysty bas Aferzysty.

— O czym on śpiewa? Czy on się nad tym zastanawia? To tylko kilku chorych psychicznie i niedo- rozwiniętych chorych ludzi tę „S” skłania. Ale to się rozsypie, gdyż budowane było na piasku, a nie tak jak nasza partia, na mocnych fundamentach, na klasie robotni- czej. Idźcie więc już i nie bądźcie wcale pouczani, bo wy jesteście so- lą tej ziemi, wy wybrani, pilnuje- cie, by się nic nie stało.

Jakos stwierdza się, że warto żyć. Nigdy się o tym nie myślało, żyło się tylko, dobrze się żyło, to zna- czy, że nie nie bolało, a to znaczy tylko, że żyło się niepewnie, bez tej świadomości, że Magda jest pie- kna, że ona mnie kocha i warto dla tego żyć...

Kopalnia zaczęła się budzić. Z korytarza dochodziły głosy. Ludzie rozmawiali, a rozmowy ich pomie- szane ze sobą przez szpary w drzwiach przenikały jednostajnym szumem do środka łazienki.

Ubrałem się i wyszedłem na oświetlony korytarz. Wyznaczeni przygotowani byli do zjazdu. Nie zjechałem. Co będę robił? — my- ślałem. Wszystko co tutaj było za- drukowane, zdążyłem już przeczy- tać. Spacerowałem pomiędzy fila- rami i czulem się tak, jakbym od kilkukunastu dni leżał w szpitalu. Jak długo jeszcze będzie trwał ten niekończący się absurd walki kla- sowej w klasie? Jak uczniowie, jak pensjonariuszki na siebie się obrażają. A teraz ten konflikt, a teraz to starcie, tyle ludzi i tyle poglądów tak jakby walczyli o coś naprawdę istotnego? Tak jakby

kę. Byłem jak zabetonowa- pając po rozrzuconych i nabiłkach, a ja stałem bym był w innym nie- glem się ruszyć, chciałem. Czy to był tylko sen? Tylko sen? Ale kiedy by- pełnie blisko, wtedy od- od ziemi i wydało mi się, że le- leś skrzydeł. Pobiegłem gr- bie w górę i biegłem tak w- kole, nie wiedząc gdzie ma- kać, przede mną był tylko i dopiero na samym końcu- rza wyłonił się z mgły dym- pominający potężną bran- glem i biegłem w stronę- rówki, przede mną był ty- Przeskakiwałem po dym- Za sobą słyszałem tupot- biegłem do pierwszych dym- zamknięte, następne także- glem do końca korytarza- mną była już tylko ściana- wałem ją objąć, ale ona- la mi się z przerażeniem- zobaczyłem kwadratowy- trzymujący strop, schodzą- za nim. Słyszałem jak serce- na coś do mnie mówić, pod- do gardła, jakby i ono ch- dostać się na zewnątrz. W- korytarz, rzucili się do pier- drzwi, wyważyli je i- kopnięciami. Usłyszałem- krzyk, tak jakby kogoś ob- ze skóry. Poznałem głos- — Dlaczego mnie, da- me? Ja tutaj jestem sekre- ja tutaj z obowiązku, ja- strażkuje, ja tylko pilnuję- go mienia, a wy mnie trze- jak buntownika. Dlaczego- wiedzieć, dlaczego mnie- towarzysze milicjanci?

Wyjrzałem zza filara i- lem sekretarza kleczącego- oknie i rękoma osłaniają- wa, a dwóch mundurowych- tało go długimi białymi pa- chwili przerwali zabawę- li do kolejnych drzwi, aby- wazyć. Zobaczyłem, że- przed nim gruby nadszty- mógł biec, masa ciała ur- mu wyraźnie poruszenie- natychmiast znaleźli się- i podwołanie obdarzył go- tam. Krzyczał, że to go- taj nie ma żadnych obaw- a jest sam dozor, a on- z obowiązku, żeby kopalnia- rozleciała.

Nagle niespodziewanie- stkich wybiegł szybko- rówki Jan, a za nim- który trzymał w ręku kraw- cił on nim w duże okno,- leciało się na drobne kawa- przez tę otwartą już dro- przeskoczyli na dach, z- na świeżo, nie zmarznię- kupę żwiru. A ja wciąż- stałem na końcu korytar- tarz podniósł się, na jego- zobaczyłem krew. Zaczę- czałem się w moją stronę- spojrział mi w oczy i nie- dział. I wtedy dostrzeg- dy chłopiec, któremu jes- ka natura nie dała zaros- niego był sekretarz zamo- na niego, uderzył go pro- i wtedy skierował się, ale- nę, przysiadł się, ale se- się za filarem. Myślałem,- ko do okna do okna, ale str- w tym kierunku, ale z- oku publicznego zagrozi- gę, zmieniłem więc kierun- plecach, poczułem pieką- Boże jak to piekło! Do- okna, wyskoczyłem na- tem na kupę żwiru. Słys- sapiące oddechy.

Przedem mną była wiel- kałem przez głęboką kawa-

MIEDZIANY RAJ

(2)

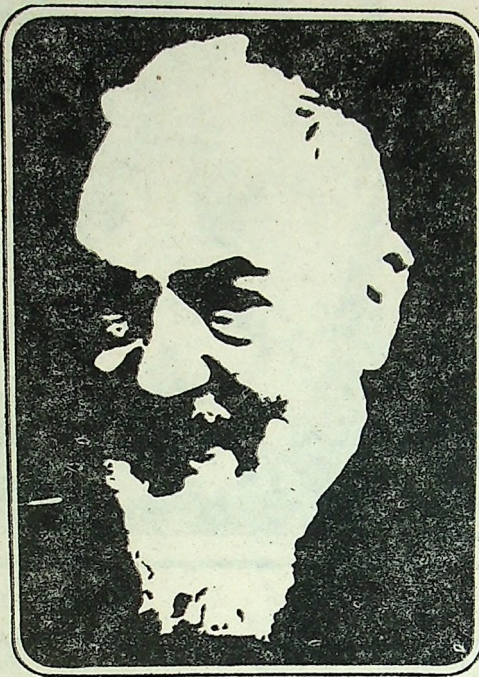
ANDRZEJ MULARCZYK

walczyli o życie, a nie tylko o wy- dawanie rozkazów i wpływów procentowych z tych rozkazów.

Małe wpływy w biednym kraju. Naprzeciwko mnie pojawił się Edek Cepelia.

— Tam są jakieś ruchy. Oni za chwilę ruszą! Stoją już przy bramie głównej i czekają. A nasi z łańcuchami i długimi kijami z nabijaków. Nabijaki to takie tyczki, którymi górnicy wypychają materiał wybuchowy do otworów strza- łowych.

Czekali i ja czekałem. Czulem jak serce mi wali. Rozmawiałem ze swoim strachem. Trzymał mnie w miejscu. Patrzyłem przez okno, jeszcze było ciemno. Słychać było tylko miarowy huk silników, jakby ku nam zbliżały się pojazdy. Nagle eksplozja, wielki krzyk walącej się ściany. To waliła się moja ściana, to waliły się ściany kopalni. Czolg wjechał w najsłabszy mur zbudowa- nym ze szklanych cegieł, a ten rozleciał się jak domek z kart. Do środka zaczęła padać strumieniem lodowata woda z działka, pękały szyby, rozlatywał się szklany mur. Na dachu słychać było podkute buty uderzające o cienki betonowy strop. Do środka przez powstałą wyrwę w murze i przez wybite okna zaczęły wpadać petardy z gazem łzawiącym. Buntownicy pogu- bili gdzieś swoje łańcuchy i nabi- jaki. Pogubili helmy i pogubili się sami w sobie. Napastników nie było widać, był tylko dym, woda i szum rozrywającej bębentki, a silni- ki jeszcze bardziej zwiększały swo- je obroty. Walczyłem ze słabością swoich oczu, które zaczęły plakać. Czulem się taki beznadziejny i samot- ny, jakbym był na bezludnej wys- pie. Malutki Jan Kapslesek w cza- sie sztormu. Gdy byłem już tak całkiem beznadziejny, gdy wyciągałem białą chusteczkę, żeby powiedzieć, że ja już niczego nie mam pragnę oprócz Olgi, to weszły niebieskie ptaki zwartym kordonom przez wyrwę w szklanej ścianie. Szli w moją stronę, szli po mnie, bijąc wszyst- ko po drodze, co się tylko ruszyło. A oni zbliżali się do mnie rozbija- jąc bezwolny tłum górników, bili z taką wprawą i przejęciem jakby czynność ta wprawiała ich w błogi narkotyczny stan zwycięzów. Sta- łem na środku cehowni i nie po- trafiłem zdecydować się na uciecz-



duchowa O. Pio, przytacza w swoich wspomnieniach wiele jego rad, zaleceń, a także upomnień. Jedno z tych ostatnich dotyczyło zbyt- nych skrupułów sumienia Giovan- ny, która przy każdej spowiedzi — a przystępowała do Sakramen- tu Pokuty bardzo często — oskar- żała się o każde najdrobniejsze przewinienie.

Te oskarżenia powtarzały się ciągle, mimo że O. Pio jako wy- trawny kierownik sumień wiele razy prosił ją, by nie zdręczała się takimi drobiazgami, pokłada- jąc większą ufność w hojnym mi- losierdziu Boga. Któregoś dnia, zmęczony, zagroził: „Jeżeli nie przestaniesz ciągle powtarzać tych samych grzechów, zobaczę cię, gdziekolwiek byś była i wy-

wy, córko. Jezus przeznaczył ci nie Tabor, lecz Kalwarię. Życie zakonne to Tabor. Małżeństwo to Kalwaria. Na górze Tabor szuka się Boga, znajduje się Go i żyje w zjednoczeniu z nim w modlit- wie i w kontemplacji. Na Kal- warii natomiast znajduje się cier- pienie w ukrzyżowaniu razem z Jezusem”.

O. Pio wiele razy mówił o wiel- kiej łasce, jaką jest prawdziwie chrześcijańskie życie małżeńskie, polegające na służeniu współmał- żonkowi, ofiarnym znoszeniu wszystkich nieprzewidywanych cio- sów i bolesnych często niespodzia- nek, w jakie obfituje życie dwoj- ga ludzi. W rozmowie z Giovanną poświadczył, jak wielką godność widzi w sakramencie małżeństwa, wymagającym ofiarności, siły, sa- mozaparcia i oddania równych tym, jakie były konieczne na Kal- warii.

strony wiernych i duchowieństwa stwierdzał z bólem, płacząc: „Jak dobrze, że jestem taki stary, że śmierć się zbliża. Nie mógłbym żyć spokojnie widząc, jak kryty- kuja Kościół i rozszarpują go jego własne dzieci”.

Jednocześnie żył dla tych dzieci Kościoła do końca wielką, ofiarną miłością. Dla nich, dla do- bra ich dusz chętnie cierpiałby więcej niż wycierpiał w swym ży- ciu. Oto jak lapidarnie i przejmują- czo sumuje swoje życie, wszyst- ko czego pragnął i pragnie:

„Pracowałem i pragnę pra- cować; modliłem się i pragnę się modlić; czuwałem i pragnę czu- wać; płakałem i pragnę ciągle płakać za moich braci wygnań- ców. Pragnę jedynie kochać, cier- pieć... spalać się za wszystkich, z Tobą, o Panie, na krzyżu!”.

Ileż burz i cierpień moralnych przeżył, notuje O. Alberto d'Apolito, w ciągu długiej swej ziem- skiej drogi O. Pio! I choć pocho- dziły one od władz kościelnych lub zakonnych, nie wpłynęło to w najmniejszym stopniu na jego przywiązanie do Kościoła. „Dla mnie — mawiał O. Pio — po Je- zusie najważniejszy jest Papież”.

Enrico Medi, duchowy syn O. Pio, wspomina, że kiedy za ponty- fikatu Piusa XII wybierał się z San Giovanni Rotondo do Rzymu, O. Pio poprosił go: „Enrico, kiedy Ojciec św. przyjmie cię na au- diencji, powiedz mu, że z naj- większą radością oddam za niego swe życie”. Usłyszawszy te słowa wówczas już bardzo chory Papież odrzekł Mediemu:

„Nie, profesorze, proszę podzię- kować Ojcu Pio... teraz jego życie jest potrzebniejsze niż moje”.

Kiedy w kilka lat później tenże Medi wybierał się na audiencję do papieża Pawła VI, O. Pio znów za- ofiarował się Następcy Chrystusa: „Enrico, powiedz Papieżowi, że o- fiaruję za niego moje życie i mo- dle się za niego bez przerwy, aby Pan zachował go jak najdłużej dla Kościoła”. Zaś na kilkanaście dni przed śmiercią zdołał jeszcze na- pisać do Pawła VI list, przepojony miłością i najczulszym synowskim oddaniem.

„Wiem, że serce Waszej Święto- bliwości głęboko cierpi nad losami Kościoła... zwłaszcza z powodu braku posłuszeństwa ze strony niektórych katolików i kapłanów wobec nauczania, jakiego Wasza Świętobliwość, wspomagany Du- chem Św. w imię Boże, nam u- góla. Ofiaruję za Waszą Święto- bliwość moje modlitwy i codzien- ne cierpienia...”.

ZAKAZUJE CI UMRZEC

Skrupulatność w przestrzeganiu reguły, zaleceń przełożonych, roz- winął O. Pio w stopniu wręcz do- skonałym.

Ranek, zanim zszedł do za- krystii, by przygotować się do od- prawienia Mszy św. oraz wieczo- rem, przed udaniem się do swej celi, przychodził do przełożonego po błogosławieństwo.

Kiedy zabroniono mu rozdawa- nia obrazków z autografami, przedmiotów osobistych: chustecz- ki, rękawiczki czy kawałka ban- daja, przesiąkniętego krwią, ener- gicznie bronił się przed obiegają- cymi go ludźmi, natarczynie usi- łującymi zdobyć jakąś pamiątkę od „cudotwórcy”.

Kiedy otrzymał rozkaz zakrywa- nia ran i niewystawiania ich na widok publiczny, dokładnie owi- jał je i naciągał na dlonie rękaw- czki. Zdejmoval je tylko pod- czas sprawowania Najświętszej Ofiary, ale wtedy poranione dło- nie okrywały długie rękawy alby.

Odmawiał każdemu, choćby naj- bardziej zaprzyjaźnionemu, kto prosił go o pokazanie stygmatów — chyba, że proszący miał na to zezwolenie od przełożonych zakon- nych.

(Cdn.)

IRENA BURCHACKA

mierzę ci taki policzek, że zapamiętasz na całe życie”. Penitentka przyrzekała poprawę, ale nie trwa- ło to długo. Towarzysząc mężowi w podróży do Neapolu wstąpiła do kościoła ojców misjonarzy Najświętszego Serca i podeszła do konfesjonalu. Pod koniec spowie- dzi, zapominając o przyrzeczeniu danym O. Pio, ponownie oskarży- ła się o drobne, nieistotne uchy- bienia, które już tyle razy wyzna- wała. Otrzymała rozgrzeszenie i ukłękła pod głównym ołtarzem i zatęgnęła w modlitwie. Nagle ja- łaś niewidzialna dłoń wymierzyła jej taki siarczysty policzek, że aż siedzący w konfesjonale misjonarz wychylił się, by zobaczyć, co tak piasnęło. Ale widząc tylko kłęzą- ą przed ołtarzem niedawną swą penitentkę, cofnął się w głąb kon- fesjonalu, pogrążając się w bre- wiarzu.

Kiedy Giovanna odwiedziła znów kapucyński klasztor w San Giovanni Rotondo, rzekła do O. Pio: „Dotrzymał Ojciec obietnicy... Jakież to był mój i bolesny po- liczek! Nigdy go nie zapomnę!”.

„Zapewniam cię, usłyszała odpo- wiedź, że jeśli będziesz w kółko wyznawać te same winy, otrzy- masz drugi, jeszcze mocniejszy niż ten”.

Odtąd Giovanna z większym wyczuciem dokonywała rachunku sumienia, nie ośmielając się po- wtórzać nieistotnych drobiazgów.

NIE TABOR LECZ KALWARIA

Kiedy Giovanna była młodą dziewczyną, wahała się, czy nie wstąpić do zakonu. Zapytała o ra- wę O. Pio, a ten, ku jej zdziwie- niu, odparł: „Nie ma o tym mo-

POSŁUSZNY W SPRAWACH DUŻYCH I MAŁYCH

„Jestem synem posłuszeństwa” lubił powtarzać O. Pio. Posłuszny nigdy się nie myli. Nie można po- dobać się Bogu i uświęcać się, nie będąc posłusznym”. Współbracia zakonnicy wspominają, że często na- wolywał ich do posłuszeństwa rozkazom przełożonych. Biada temu, kto śmiał krytykować ich działalność lub zarządzenia! Nie pozwalał też nigdy na najmniejszą krytyczną uwagę na temat suro- wych poleceń władz kościelnych względem niego samego. Jeśli mi- mo to ktoś coś mówił, on milczał i odchodził. Zdarzało się w kla- sztorze zatargi i nieporozumienia zawsze zalecał rozstrzygać przez dialog; wyjaśnienie i pokorne po- danie się.

Ubolewał, gdy dowiadywał się, że swarzące się strony powoływa- ły się na jego zalecenia lub rady, udzielane w najlepszej wierze, ale bez pełnej znajomości sprawy.

„Radzę według tego, jak mi przedstawiają sprawę. Jeśli kła- mią i mówią coś innego, niż jest w rzeczywistości, to nie moja wi- na. Ilekroć słów wkładają mi w usta! Ilekroć rzeczy każą mi mówić, rze- czy, o których nawet nie pomyśla- łem. Posługują się moim imieniem dla własnej wygody, dla własnych interesów”.

W NIM ŻYCIE I UMRZEC

O. Pio szczerze i gorąco przy- wiązał do Kościoła, zawsze, na- wet w najtrudniejszych chwilach, powtarzał, że chce w nim żyć i umrzeć. Kiedy w latach sześćdzie- siątych, w okresie Soboru, Kościół zalała fala kontestacji, płynąca z

TEREZE CI POLICZEK!

ina Eizzani, oddana córka

Trudno od razu jednoznacznie odpowiedzieć na tak zadane pytanie, ponieważ nikt, o ile mi wiadomo, do tej pory nie przeprowadził głębokiej i poważnej analizy zjawiska, zwanego Kaszpirowskim. Nie można więc powiedzieć, że to wszystko, co się słyszy o Kaszpirowskim, to bzdury. Tak samo, jak nie można powiedzieć, że Kaszpirowski oszukuje, mam czy mydli oczy.

Można znaleźć tysiące ludzi chorych, cierpiących, którzy po seansach Kaszpirowskiego nadal pozostali chorzy i cierpiący. Gdyby jednak ktoś wyciągnął z tego wnioszek, że Kaszpirowski, to bzdura na resorach, zrobiłby to nieuczciwie, nierzetelnie. Wyglądałoby to tak, jakby ktoś powiedział, że nie spełniły się jego modlitwy, więc Boga nie ma. Porównanie cokolwiek za wysokie, ale wynikanie logiczne podobne. Tysiące ludzi przychodzi na seanse powtarzające się co kilka tygodni, żeby przekazać Kaszpirowskiemu swoje podziękowanie za to, iż wyzwolił ich od bólu, lub za to, że spowodował wycofanie się, jak się wydawało, jakiejś nieuleczalnej choroby. Jakże więc można wątpić w coś, co jest faktem? A jakiż to fakt? — zaśnieje się szyderczo niedowiarę. Ano taki, że przychodzą ludzie z pełną dokumentacją własnej choroby i wyleczenia tej choroby po jednym, dwu, lub większej ilości seansów Kaszpirowskiego. Dokumentami tymi zajmuje się teraz medycyna. Bo zjawisko jest poważne i nie wolno go lekceważyć. Ale może to ludzie sami się leczą?

Kaszpirowski ma w Polsce swoich wiernych, jakby to powiedzieć, sympatyków. Mało! Współwyznawców! Zaliczają się do nich i tak zwani przeciętni ludzie, i uczeni, lekarze, artyści. Podobnie jest na całym świecie. Kaszpirowski stał się, chcąc tego czy nie chcąc, międzynarodową gwiazdą. I zdaje się, że przywykł nawet do tego. Boję się, że nieco się zmanierował własnym powodzeniem, ale może to moje złudzenie. Nie wiadomo tego wyraźnie, lecz gdy się dokładnie posłucha tego, co mówi teraz i porówna się do języka i stylu sprzed kilku miesięcy, można dostrzec jakby pewne elementy pychy, czy pyszałkowatości. To nieco razi, lecz nie odbiera mu wielkiej sympatii. Bo w sumie Kaszpirowski sprawia wrażenie sympatycznego. Potrafi być surowy, ostry i kategoryczny. Ale potrafi także być zabawny, dowcipny, krotchwilny i nawet jakby lekkomyślny. Obserwowałem go przez dwa seanse we Wrocławiu, a wcześniej kilkakrotnie w telewizji i po tylu spotkaniach mam prawo mieć jakiś taki pogląd na jego zachowanie i na jego działania.

Kaszpirowski budzi ogromne emocje. Zaciekawia, fascynuje, niepokoi, denerwuje, sprawia wrażenie maga i prostaczka, wielkiego pana i prostodusznego. I doprawdy nie wiem, czy świadomie rysuje swój wizerunek w ten sposób, czy rzeczywiście eksponuje swoje cechy wewnętrzne, nie wiedząc o nich za wiele. Byłoby jednak dziwne, gdyby psychoterapeuta nie wiedział, kim jest i jak siebie przedstawia. Ale zostawmy dociekania charakterologiczne. Popatrzmy na Kaszpirowskiego poprzez jego czyny i działania.

We Wrocławiu odbyły się trzy seanse. Wielka sala Hali Ludowej, mieszcząca cztery tysiące ludzi, była przepelniona za każdym razem do ostatniego miejsca. A na dwu pierwszych seansach, nie wszyscy zmieścili się w krzesłach.

Tłumy walili, chcieli się powiedzieć, drzwiami i oknami, pomagała policja i odpowiednio straż. Hala Ludowa w większości wypełniały kobiety, przybyło sporo inwalidów, kalek, nieuleczalnie

chorych. Wózki inwalidzkie wypełniały przejścia między sektorami. Nie raz w końcu wcale nie niska cena, 45 tysięcy złotych za bilet. Rozmawiałem z Wrocławem z Leżnicy, Jawora, Zielonej Góry, z okolicznych miasteczek i wsi.

Kaszpirowski zachowuje się na scenie, jakby prowadził spotkanie autorskie. Opowiada, żartuje, śmieje się, dowcipkuje, przekomarza, schodzi z wysokości na ziemię i wkracza między lud, nabożnie i z przejęciem go słuchający. Kokietuje dziewczyny na widowni i na oczach tłumu romansuje z nimi.

CZY KASZPIROWSKI LECZY?

Najpierw wywołuje to rozbawienie, potem zdziwienie, aż w końcu człowiek puka się w głowę i pyta, no dobrze, dobrze, zabawa zabawa, ale kiedy będzie leczenie. Mija już godzina, a Kaszpirowski opowiada tyle zabawnych, nieraz bulwersujących zdarzeń, a ludzie czekają na seanse. Kiedy zacznie się seans? — muszą się rodzić pytania. I rodzą się. Kaszpirowski jednak dalej snuje swoje opowieści o tym, jak zaczął swoją pracę, wiele miejsca i czasu poświęca swoim prześladowcom, przeciwnikom, nieraz dotkliwie i zjadliwie ich ukłuje, raz niemal rzucił przekleństwo, ale szybko zapomniał nad sobą i powiedział, że był zdenerwowany, co — jak wiadomo — i psychoterapeutom się zdarza. Opowiadał więc o swoich mostach czy telemostach między Moskwą a Bułgarią i leczeniu poprzez znieczulenie telewizyjne. Jeśli tak można powiedzieć. Znieczulał operowanych pacjentów przez telewizję i są to fakty, ludzie przechodzą operacje i śpią, zwyczajnie, prawda? Brzmi to jak bajka. Ale Kaszpirowski ma na to dowody. Opowiada o swoich podróżach zagranicznych. Był w Ameryce i Japonii, Izraelu i jeszcze gdzieś indziej. No, ale Polska, to dla niego szczególna radość.

Kaszpirowski czuje się trochę Polakiem. Płynie w nim polska krew. Jego matka, która nigdy nie była za granicą, przyleciała właśnie do Polski, gdy Kaszpirowski przebywał we Wrocławiu. Wszędzie, gdzie był, pozostawił wielu uzdrowionych. W Polsce (sam podał taką liczbę) 850 tys. Polaków odczuło ulgę po jego seansach. Pomyślcie, 850 tysięcy. To nie 20 pacjentów czy nawet stu. To są setki tysięcy ludzi, o których

możet powiedzieć: poczuł ulgę po moich seansach. Naturalnie, chodzi tutaj o seanse telewizyjne. Nie mamy jeszcze pełnego obrazu zdarzeń z jego ostatniej wizyty w naszym kraju. Ale mamy szczątkowe dane od osób, które przyniosły z sobą na salę Hali Ludowej świadectwa lekarskie o ustąpieniu jakiejś choroby lub o znacznym złagodzeniu.

Kaszpirowski, tak jak na konferencji prasowej, pozwala ze sobą rozmawiać. Ludzie zadają pytania i wygłaszają najrozsądniejsze oświadczenia. Na dwu seansach,



ANDRZEJ WRZÓS

których byłem uczestnikiem, kolejno podchodzili do mikrofonu kobiety, ale także podchodzili mężczyźni, a nawet pojawiali się dzieci, i każdy miał coś ważnego do powiedzenia. Co? Oto tylko kilka przykładów: „Miałam operację kamienia żółciowego. Po pana seansach nie pozostało śladu po bliźnie.” „Zniknęły mi blizny po cesarskim cięciu, po porodzie.” „Miałam guz na ręku. Zniknął.” „Byłam chora na sinicę nóg i o-puchliznę. Po trzech seansach wszystko ustąpiło.” „Miażdżyca serca. Po seansach ani śladu.” „Blizna serca po operacji. Zniknęła po dwu seansach.” „Przez piętnaście lat ciężko chorowałam na tle miażdżycy. Cierpiałam straszne bóle głowy. Teraz czuję się dobrze.” „Mój zięć, lekarz chirurg, nie dawał mi żadnej szansy na uleczenie guza. Guz ustąpił po dwu pana seansach”. I tak dalej, i tak dalej. Kolejka przy mikrofonie długa. Wielu pacjentów trzyma w ręku papiery, dokumenty potwierdzające wyleczenie. W wielu głosach wzruszenie, radość, nieraz tłumiony płacz. Dziecko, które źle widziało na oczy, teraz widzi. Ale...

No właśnie, jakiś starszy mężczyzna, siedzący w pierwszym rzędzie, po godzinie i dwudziestu pięciu minutach podchodzi do mikrofonu i zdenerwowanym głosem wola: „A ja już siedzę blisko półtorej godziny i nie widzę u siebie żadnej poprawy. Jestem chory na stwardnienie rozsiane.”

Kaszpirowski przez chwilę milczy. Sala w napięciu. Kaszpirowski spokojnym głosem tłumaczy, że nie wszystkie choroby wycofują się. On nie wie dlaczego jedno się wycofuje, inne nie. Miał, jak twierdzi, przypadki wycofania się

AIDS, ale musi to dokładnie badać. W każdym razie trzech z czterech twierdziło, że objawy się cofnęły. Więc nie wiadomo, czy kobiet mówi o wyleczeniu jakiejś choroby, czy o złagodzeniu. Wszystkie dziękują Kaszpirowskiemu. Jakis dowcipnisz podchodzi do mikrofonu i oznajmia: „Mam na ręku dużą plamę i ja mam. Wierzycie mi?” — i zwraca się do sali.

Kaszpirowski reaguje spokojnie. Lepiej nie wzywać złego losu. Wi. I zaczyna daleko tłumaczyć, że ma wielu wrogów i że tyków a jedna pacjentka przapla przez jego wrogów, a teraz po całym Związku Radzieckim i krzyczy, że Kaszpirowski to oszust. A tyle mu zaradnia.

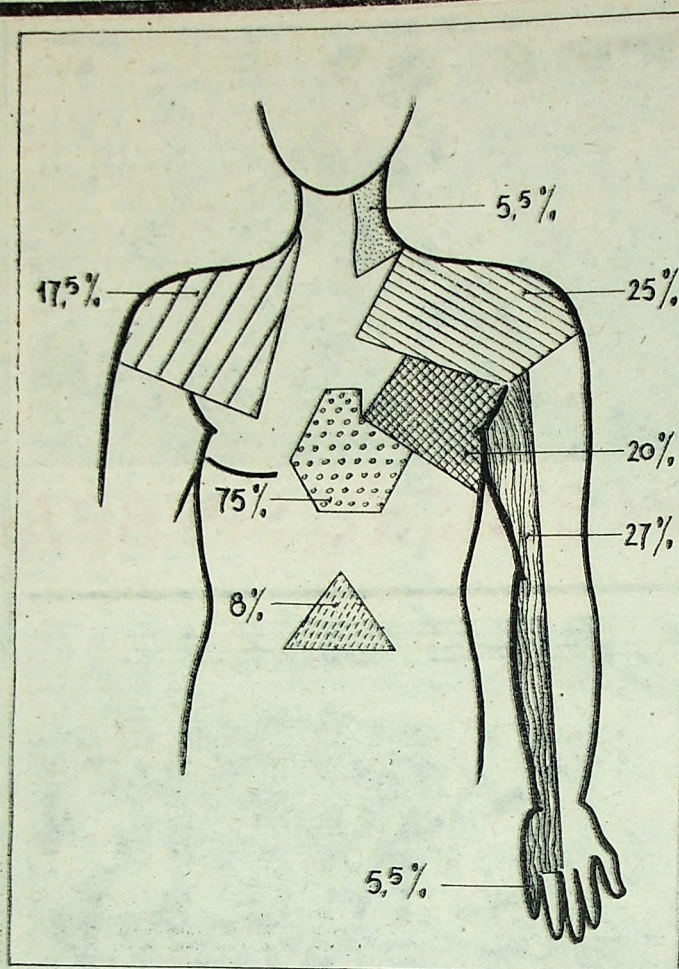
Ludzie wysyłają na scenę pytania. Czy można wyleczyć raka? Czy dziura w sercu da się zaleczyć? Kaszpirowski znowu tłumaczy, że on nie jest czarodziejem. Ale ma dowody na to, że człowiek się nowotwory piersi, katarakt, zakrzepy, ciężkie ropne wrzody, polipy. „Najważniejszą moim osiągnięciem — mówię — jest to, że widzę możliwości człowieka. I bardzo się cieszę, kiedy wiem, że mój pacjent daje z siebie wiele wysiłku, w dążenie talenta pacjenta. Ale nie rajmy się zrozumieć, co się dzieje na tej sali, w trakcie seansu. Chcęcie jakiegoś specjalnego seansu, czekacie, kiedy się on zacznie, a on się dawno zaczął. Już dawno jestescie pod działaniem moich sił.”

Ponad cztery tysiące ludzi cha tego ze zdumieniem. Czeka na seans, Kaszpirowski rozmawia się, opowiada, pacjenci trzaskają się, a seansu nie ma. A się okazuje, że seans już jest. I ko go jakoś nie widać. Kaszpirowski nie zakłada zaczarowanego pelusza. Nie bierze do ręki magicznej laski. Nie szepcze do Patrzy szeroko otwartymi oczami na widownię i coś tam sobie śli. Ale nie! Będzie też coś kształt prawdziwego seansu. Ma to tylko forma satysfakcji dla czekujących? Żeby wiedzieć, byli jednak na seansie, a nie spotkaniu autorskim.

Kaszpirowski każe się do usadowić. Lepiej, żeby wszyscy usiedli, bo mogą się zdarzyć rzeczy nieoczekiwane. Ktoś wstaje i idąc na scenę, mówi Kaszpirowski. Lepiej więc usiąść zamknijcie oczy. No zamknijcie oczy, to już coś z magii. Sala wymarla. Ludzie zamknęli oczy. Ale nie wszyscy. Nie wszyscy. Niektórzy chcą jednak przy Kaszpirowskiego na jakimś stanowisku. Ale Kaszpirowski widzi sfornych. Krzyczy. Przyszedł się tu leczyć. Pacjent coś tam jeszcze powiedział, ale w końcu i on tam się Kaszpirowski liczy, co tam mówi, i mówi, że to, co mówi, to nieważne. Ważne, żeby się nastrojowi. I ludzie się dają. Zapadają w sen. Budzą, Kaszpirowski stoi na scenie. Pacjenci biegną do niego. siące wyciągniętych rąk. chce dotknąć psychoterapeuty. tylko psychoterapeuty? Widać, że samowit! Tysiące wyciągniętych rąk! I te oczy wpatrzone w Kaszpirowskiego. Może dotknąć mnie uratujesz? Te błagające uśmie! I te dziękczynne!

Czy Kaszpirowski leczy? daje ludziom nadzieję, bardzo dużo. W tych strasznych czasach, gdy te nadzieje są mało... Gdy ludzie nie widzą, ich czeka jutro, bez względu na to, czy żyją w Europie, czy w Ameryce. Kaszpirowski leczy psychikę. Kaszpirowski leczy czy...

wyniki i poziom walk. Trener Mieczysław Massier nie był w stanie wystawić pełnej dziesiątki zawodników. Do kontuzjowanych Zgierskiego i Misiaka, dołączył chory Oczekiewicz. Znowu trzeba było robić rozszady kadrowe, ale i tak lubianie oddali punkty walko- waniem Miedzińskiemu w muszej i Marcinkowskiemu w lekkiej. Na- tomiast Gwardia nie wystawiła swego pięściarza przeciwko Rudzkiemu w piórkowej. W ten sposób obejrzezi siedem pojedyn-



Lokalizacja bólu zawałowego.

CHROŹMY SERCE

Można spróbować nakreślić sylwetkę człowieka w dużym stopniu zagrożonego wystąpieniem choroby wieńcowej i zawałem serca. Byłby to mężczyzna w wieku około 40 do 55 lat, w rodzinie którego były przypadki nagłych zgonów bądź zawałów serca przed „szesdziesiątką”, otyły, z nadciśnieniem tętniczym, palący od wielu lat papierosy, prowadzący nieregularny nerwowy, siedzący tryb życia.

Choroba wieńcowa może mieć różny przebieg. Wyróżnia się jej

kilka postaci klinicznych. Najczęściej mamy do czynienia z przewlekłą niewydolnością wieńcową charakteryzującą się występowaniem dolegliwości bólowych w klatce piersiowej, za mostkiem w trakcie wysiłku. Odczuwa się to jako bolesny ucisk czasem pieczenie i promieniowanie w kierunku szyi, lewego barku, lewej kończyny górnej. Inną lokalizacją bólu występuje raczej bardzo rzadko. Ból ten, co jest bardzo ważne dla określenia jego przyczyny — zwią-

zku z niedokrwieniem serca, ustępuje stopniowo od momentu przerwania wysiłku. Charakterystyczne jest również to, że towarzyszy mu zazwyczaj uczucie braku powietrza, a niekiedy nawet lęku. Lekarze określają go jako typ bólu dławicowego, dusznicowego lub stenokardycznego co uzasadnia używanie często synonimów choroby wieńcowej — dławica bolesna — angina pectoris.

Trzeba pamiętać o tym, że w okolicy serca występują bardzo często bóle spowodowane neuralgią międzyżebrową, bóle mięśni międzyżebrowych, bóle nerwowe lub też zależne od zmian zapalnych w opłucnej, chrząstkach żebrowych i innych strukturach, z których zbudowana jest ściana klatki piersiowej. Są one zazwyczaj ostre, kłujące, promieniujące poprzecznie w stronę łopatek i kręgosłupa. Występują nagle przy jakimś gwałtowniejszym ruchu, skłonie czy skręcie ciała, niejednokrotnie u nieruchamiając wręcz pacjenta, który boi się poruszyć, a nawet głębiej odetchnąć. Często również schorzenia jamy brzusznej takie jak: kamica żółciowa, zapalenie pęcherzyka żółciowego, choroba wrzodowa żołądka i dwunastnicy, przepuklina przeponowa, zapalenie trzustki czy uchyłki przetyku mogą dawać dolegliwości odczuwane jako ból występujący za mostkiem. Nie każdy ból w okolicy serca musi być związany z chorobą niedokrwinną serca.

Rozpoznanie „wieńcowego” pochodzenia bólu w klatce piersiowej jest niezmiernie ważne, gdyż wcześniej rozpoczęte leczenie pozwala na zdecydowane zmniejszenie zagrożenia zawałem serca.

Drugą rzadziej występującą postacią choroby wieńcowej jest dławica piersiowa niestabilna albo niewydolność wieńcowa przewlekła zaostrzona. W tym przypadku dolegliwości bólowe o opisanym wyżej charakterze, występują po niewielkim nawet wysiłku, takim jak np. przejście kilku kroków, ubranie się, mycie czy spożycie posiłku, a nawet bez uchwytnej przyczyny — np. w czasie spoczynku nocnego. Są one zazwyczaj sygnałem krytycznym zwężenia tętnicy wieńcowej i zapowiadają bliskie nadejście zawału. W tym okresie nitrogliceryna i jej pochodne tzw. nitraty, będące podstawowymi lekami stosowanymi w oparciu o ból wieńcowy, stają się mniej skuteczne.

Kolejną kliniczną postacią choroby wieńcowej jest ostry zawał serca. Pisaaliśmy już w poprzednich odcinkach „Chrońmy serce”, że występuje on w momencie całko-

witego zamknięcia tętnicy wieńcowej przez zakrzep tworzący się w jego świetle lub zmiany w jej strukturze i przerwanie przepływu krwi do tej części lewej komory serca, która przez to naczynie jest zaopatrywana. Najczęściej występuje postać bólowa zawału, w której ból dławicowy za mostkiem staje się gwałtowniejszym, nasilenie się rozrywający, trwa kilkadziesiąt minut lub dłużej i nie mija po skorbonitu lub nitroglicerynie. Wówczas należy natychmiast wezwać pomoc lekarską. Bóle o podobnym charakterze, ale o znacznie mniejszym nasileniu, krótkotrwałe i przemijające występują często na tydzień lub dwa przed zawałem i mają wówczas znaczenie objawów zapowiadających.

Inne postaci kliniczne zawału to postać bólowa brzusna (ból w jamie brzusznej), postać wzrząca (ból w ciężkim stanie ogólnym od momentu zachorowania, postać zawału z zaburzeniami rytmu, niewydolnością krążenia i inne. Zdarzają się też zawały przebiegające bezobjawowo — w około 20 procentach przypadków, w pierwszych sekundach zawału dochodzi do nagłego nagłego spowodowanego zatrzymaniem serca lub wystąpienia objawów nagotowania komór z ich chaotycznym nieskuteczną pracą skurczową.

Pierwsze chwile zawału i następne godziny to okres dramatycznych zmian stanu chorego i największego zagrożenia zgonem. Około 80 procent zgonów w wyniku zawału występuje w pierwszej dobie choroby i dlatego tak ważne jest uzyskanie jak najszybszej pomocy lekarskiej.

Gwałtowny ból o charakterze dławicowym lub rozrywającym, umiejscowiony głęboko za mostkiem, połączony z dusznością, ścianieniem, osłabieniem, potami, równą pracą serca, który trwa 10—15 minut, budzi podejrzenie zawału i wtedy należy jak najszybciej wezwać pogotowie ratunkowe. W oczekiwaniu na lekarza trzeba się zaopiekować chorego: rozluźnić ubranie, umożliwić swobodne oddychanie, ułożyć w pozycji półsiedzącej, podać tabletkę polipiryny, lek przeciwbólowy np. pyralgin, gardan, ewentualnie nitroglicerynę lub sorbonit pod język. oraz lek uspokajający — relanium, elenium, hydroksyzyna, valiol czy inny. Nagłe zatrzymanie krążenia w trakcie zawału, wymaga natychmiastowego zastosowania sztucznych goń reanimacyjnych. Szczegółowe omówimy je w następnym odcinku, za tydzień.

(Dokończenie ze str. 5)

sylat ludzie interesujący się różnymi dziedzinami techniki. Jury dysponujące pieniędzmi złożonymi na koncie nagrody przez Braun AG — nie przyznaje nagrody w konkretnych specjalnościach, lecz typuje i promuje najciekawsze rozwiązania i pomysły.

Nagroda ta ma stanowić impuls zachęcający do dalszej nauki, śledzenia zachodzących zmian w poszczególnych gałęziach techniki, skłonić do autentycznego i aktywnego włączenia się w zachodzące procesy. Ma być również przyczynkiem do dyskusji na temat jak należy kształcić młodą generację, aby nie tylko w krótkim czasie dogłębnie posiała dotychczasową wiedzę o otaczającym świecie, technice, fizyce itd., ale również potrafiła z niej robić użytek.

Braun Preis stało się nagrodą prestiżową. Zaraz po jej ustanowieniu przyznawano ją co dwa lata. Od 1974 roku — 35 tys. DM

przeznaczone dla najlepszych rozdzielane jest co trzy lata.

Od zgłoszenia projektu do odnalezienia swego nazwiska w katalogu wystawy (nagrodzone i wyróżnione prace) wiedzie daleka droga. Rzecz zaczyna się od wstępnej selekcji. Nadesłane zdjęcia

ne są na wystawach w różnych miastach nie tylko Niemiec, ale i w Oslo, Sztokholmie, Londynie.

Reklamówka głosi, że nagroda Brauna jest mostem łączącym atrakcyjne przedsiębiorstwa z młodymi, najzdolniejszymi ludźmi. Korzyść płynąca z wzajemnego

COŚ DLA MYŚLĄCYCH CZYLI BRAUN PREIS

modelu urządzenia i szczegółowy opis, analizowane są przez jury pod względem przeznaczenia do zadań, wstępnych założeń, przesłanek, zarysu rozwiązania, rozwiązania problemu. Po dyskusji jury klasyfikuje najlepsze prace do nagrody lub też wyróżnienia. Sylwetki laureatów Braun Preis i modele ich urządzeń prezentowa-

poznania tych dwóch partnerów jest obopólna. Oprócz nagrody pieniężnej i przyjemności pokazania się w dobrym towarzystwie, przy odrobinie szczęścia można znaleźć interesującą pracę i szefa, który nie boi się, że podwładny może być lepszy.

W dotychczasowych, dziewięciu edycjach Braun Preis uczestniczy-

ło 2068 projektantów i inżynierów, 31 z nich otrzymało nagrodę, a 39 musiało zadowolić się wyróżnieniami. Ile osób znalazło pracę, o jakiej marzyło, powiedziec, to bowiem wykracza poza ramy konkursu i nikt nie prowadzi takiej statystyki.

Braun Preis jest w naszym kraju raczej mało znana. W zadaniu z materiałami dotyczącymi nagrody nie znalazłam żadnej wzmianki o Polakach. Kilka razy zauważyłam, że wprawdzie polskie nazwisko, ale byli to ludzie mieszkający w RFN, Izraelu. Natrafiam na laureatów ze Związku Radzieckiego, Czechosłowacji. Przestraszałam kilku absolwentów wyższych szkół technicznych, ale o tej nagrodzie nie wiedzieli.

Jeśli więc Braun Preis kogoś zainteresuje i chciałby dowiedzieć się bliższych szczegółów na ten temat, podaje adres: Braun AG, Informations Abteilung Postfach 1120, 6242 Kronberg.

BOŻENA KONCZAL

TV

CZWARTEK - 7 VI 1990 R.

9.25 „Uwodziciel” (5) - serial ang.
10.15 „Kwant” oraz „Ordyn” - Teleexpress.
10.30 Biznes.
10.45 „Inkwizycja” - film dok.
10.55 Magazyn katolicki.
11.05 10 minut.
11.15 Dobranoc.
11.30 „Kupić, nie kupić”.
11.45 Władomości.
12.00 „Uwodziciel” (5) - serial ang.
12.05 Interpelacje.
12.10 Sport.
12.15 „Pegaz”.
12.20 Władomości wieczorne.
12.25 „Wodko, pozwól żyć...”.
12.30

PROGRAM II

12.30 „W labiryncie” - serial TP.
12.35 Fakty.
12.40 Program na życzenie - Studio Foksal 89.
12.45 Przegląd filmów Piotra Parandowskiego.
12.50 Koncert galowy Lucciano Pavarottiego na otwarcie XIX Mistrzostw Świata w piłce nożnej - Italia '90.
12.55 Panorama dnia.
13.00 Studo teatralne „Dwójki”: Edward Radziński - „Zabójca męczyszyn”.
13.05 Komentarz dnia.

PIĄTEK - 8 VI 1990 R.

9.25 „Boso do łóżka” (1) - serial NR.
10.15 „Dookoła stołu” - wiersze poetów polskich.
10.30 „Okienko Pankracego”.
10.45 Teleexpress.
10.55 Studio Italia '90 - uroczystość otwarcia MŚ w piłce nożnej.
11.00 Władomości.
11.05 „Długie płaszcze” - dramat fr.
11.15 Weekend w „Jedynce”.
11.20 Snob literacki.
11.25 Władomości wieczorne.
11.30 „Rzeczpospolita samorządna” - Sejmik.
11.35 Wzroczowa lista przebojów Marka Niedzwieckiego.
11.40 Express gospodarczy.
11.45 Fakty.
11.50 „Dobra nadzieja” (11) - serial fr.
12.00 Antena „Dwójki”.
12.05 Japońskie interpretacje muzyki Chopina.
12.10 Magazyn „Piątek”.
12.15 Panorama dnia.
12.20 Turniej Tańca Towarzystwa „Gryf” 90”.
12.25 „Kim jest Julia” - dramat USA.

PROGRAM II

12.30 Wzroczowa lista przebojów Marka Niedzwieckiego.
12.35 Express gospodarczy.
12.40 Fakty.
12.45 „Dobra nadzieja” (11) - serial fr.
12.50 Antena „Dwójki”.
12.55 Japońskie interpretacje muzyki Chopina.
13.00 Magazyn „Piątek”.
13.05 Panorama dnia.
13.10 Turniej Tańca Towarzystwa „Gryf” 90”.
13.15 „Kim jest Julia” - dramat USA.

23.55 Komentarz dnia.

SOBOTA - 9 VI 1990 R.

9.00 „Drops” oraz „Heidi” (21, 22).
10.30 Władomości poranne.
10.40 Militarla, obforność, nowocześnieść.
11.05 „Poza rok 2000”.
11.15 „Życie”.
11.25 Telewizja francuska „La Sept”.
11.35 Zderzenia.
11.45 „Nad Niemnem, Piną i Prypele” (6).
12.25 „Adam Bień z Ossali”.
12.30 Telewizyjny informator wydawniczy.
12.40 „Prezydenci”.
12.45 „Odwieczne pieśni”.
12.50 „Rewizja nadzwyczajna”.
13.05 Teleexpress.
13.10 Portrety.
13.15 Butik.
13.20 Dobranoc.
13.25 Z kamery wśród zwierząt.
13.30 Władomości.
13.35 „Telewizja Chłapkowice” - program satyryczny.
13.40 Studio Italia '90: Włochy - Austria (transmisja); Zjednoczone Emiraty Arabskie - Kolumbia (skrót).
13.45 Życie jest fraszką.
13.50 Telegazeta.
13.55 „Niebieskie jak piekło” - film fr.

PROGRAM II

13.55 Czas akademicki.
14.00 Barbery.
14.05 Zwierzęta świata.
14.10 Budzenie delfinów.
14.15 „Wszystko, co żywe”.
14.20 Meandry architektury.
14.25 Chińska medycyna tradycyjna.
14.30 „Cisza i dźwięki” (6).
14.35 „Bruce Forsyth's Special”.
14.40 Studio Italia '90: mecz ZSRR - Rumunia (transmisja).
14.45 Pr. rozr.
14.50 „Wiatrakowe przeboje”.
14.55 Wirtuozi wiolinistyk.
15.00 „Dwa + 2” (spotkanie z Czesławem Miłoszem).
15.05 Panorama dnia.
15.10 „Ktoś za drzwiami” - dramat fr.-wl.
15.15 Komentarz dnia.
15.20 Brunona Miecugowa „Duchy polskie”.

NIEDZIELA - 10 VI 1990 R.

9.00 „Teleranek” oraz „Detektywi na wakacjach” (3).
10.30 Władomości poranne.
10.35 „Na podobój oceanów” (2).
10.40 Notowania.
10.45 „Szalom”.
10.50 Telewizyjny koncert życzeń.
10.55 Teatr dla dzieci: „Latająca wyśpa”.
11.05 „Morze”.
11.10 „Tonko, czyli legenda o ostatnim balearze”.
11.15 „Śpiewać każdy może”.

15.50 „Powrót Arsena Lupin” (1) - serial fr.
16.50 „Antena”.
17.15 Teleexpress.
17.30 Zielona Góra '90 - koncert galowy.
18.30 Wieczorynka.
19.00 „Modrzewska” (5) - serial TP.
20.15 Władomości.
20.45 Studio Italia '90: Brazylia - Szwecja (transmisja); USA - CSRF (skrót); RFN - Jugosławia (skrót).
23.50 7 dni - świat.
6.20 Telegazeta.

PROGRAM II

8.45 Kalejdoskop.
9.15 Przegląd tygodnia.
9.50 Film dla niesłyszących: „Modrzewska” (5) - serial TP.
11.05 „Jutro poniedziałek”.
11.30 Lokalny koncert życzeń.
12.00 PKF.
12.10 Kino rodzinne: „Autostrada do nieba” (15).
13.00 „100 pytań do...”.
13.40 Maciej Niesiołowski - Z batuta i z humorem.
14.00 „Polacy”.
15.20 Podróże w czasie i przestrzeni.
16.10 „A to Polska właśnie”.
16.45 Z wizytą u „Złodejza tęczy” - reportaż z planu filmu Omara Sharifa.
17.00 Studio sport.
17.30 „Blżej świata”.
19.00 Wydarzenie tygodnia.
19.30 Galeria 37 milionów.
20.00 „Odcienie miłości” - dramat weg.
21.30 Panorama dnia.
21.45 „Płonące pola” (2) - serial austral.-ang.
23.15 Komentarz dnia.
23.20 Akademia wiersza.

PONIEDZIAŁEK - 11 VI 1990 R.

16.25 „Luz”.
17.15 Teleexpress.
17.30 Gorące linie.
17.55 Wędrowni dalekie i bliskie.
18.35 10 minut.
18.50 Dobranoc.
19.00 Teatr telewizyjny - August Strindberg: „Pelikan”.
20.15 Władomości.
20.45 Studio Italia '90: Anglia - Irlandia (transmisja).
22.50 Władomości wieczorne.
23.05 Studio Italia '90: mecz Kostaryka - Szkocja (skrót).

PROGRAM II

17.15 Przegląd PKF.
17.45 Ojczyzna - polszczyzna.
18.00 Fakty.
18.30 „Legenda filmu” - Paul Newman.
19.30 Roman Łasocki przedstawia.
20.00 Auto-moto fan klub.
20.30 Studio tajemnic.
21.30 Panorama dnia.
21.45 „Gniazdo os” - film rum.
23.00 Komentarz dnia.
WTOREK - 12 VI 1990 R.
9.25 „Bluebell” (5) - serial ang.
16.40 „Tik-Tak”.

16.05 Kino Tik-Tak: „Gumisie”.
16.30 Teleexpress.
16.45 Studio Italia '90: Belgia - Korea Płd. (transmisja).
17.00 Dobranoc.
17.10 Plus - minus.
17.30 Władomości.
20.00 Spotkanie z min. Jackiem Kuroniem.
20.15 „Bluebell” (5) - serial ang.
21.10 Listy o gospodarce.
21.45 „Telewizja z podziemia”.
22.30 Władomości wieczorne.
22.45 Leksykon polskiej muzyki rozrywkowej - „S”.
23.45 Studio Italia '90: Holandia - Egipt (skrót).

PROGRAM II

17.30 „Dookoła świata”.
18.00 Fakty.
18.30 Dawniej niż wczoraj.
19.00 Public.
19.10 Modlitwa wieczorna.
19.30 Nasz partner „Fiat”, cz. 1.
20.00 Przeboje Bogusława Kaczyńskiego.
21.00 Wywiady Ireny Dziedzic.
21.30 Panorama dnia.
21.45 „Zad wielkiego wietoryba” - film obyczajowy TP.
23.05 Komentarz dnia.

ŚRODA - 13 VI 1990 R.

9.25 „Nasze dzieci rosną” - film weg.
16.40 „Kameleon”.
16.55 „Cojak”.
17.30 Teleexpress.
18.45 Studio Italia '90: Urugwaj - Hiszpania (transmisja).
19.00 Dobranoc.
19.10 „Powrót do Europy”.
19.30 Władomości.
20.05 „Diabełek za przednią szybą” - dramat ZSRR.
21.35 Zawsze po 21.
22.15 Władomości wieczorne.
22.30 Rozmowy w Res Publice.
PROGRAM II
17.10 Zbliżenia, czyli to i owo o filmie.
17.40 Express gospodarczy.
18.00 Fakty.
18.30 Magazyn „102”.
19.00 „Ślepy tor” - nowela filmowa TP.
19.30 Nasz partner „Fiat”, cz. 2.
20.00 Klub ludzi z przeszłością.
20.15 Ze wszystkich stron.
20.45 Studio Italia '90: mecz Argentyna - ZSRR (transmisja).
Ok. 21.45 Panorama dnia.
22.50 „W labiryncie” - serial TP.
23.20 Komentarz dnia.

OGŁOSZENIA

MATRYMONIALNE
FOTOKATALOGI „Romeo”, Wrocław 3. skrytka 1048. 7558-g
RÓŻNE
POLECAMY oryginalną konfekcję z bawełny indyjskiej - bluzki damskie, czarne koszulki. Sklep „Domator”, ul. Sportowa. 6171-g

HOROSKOP

BARAN (21 III-18 IV). W tym tygodniu kilka spraw wywoła twoje wzburzenie, ale zdecydowanie i konsekwencja pozwolą ci urzecz je w innym świetle. Małomówny przyjaciel wreszcie da znać o sobie.

BYK (19 IV-20 V). Jesteś mocny i odważny, nawet sam nie wiesz, jak bardzo. Sytuacje w tym tygodniu sprawią, że sam zadziwisz siebie, a o to chyba najtrudniej.

BLIŹNIĘTA (21 V-22 VI). Nie przeżywaj tak bardzo drobnych niepowodzeń. Kłopoty były, są i będą, na szczęście to samo można powiedzieć o radościach. Włóż różowe okulary i idź na spotkanie szarej rzeczywistości.

RAK (23 VI-22 VII). Czas pomyśleć o letnich wakacjach. Dobrze mile towarzystwo, kupić kilka nowych szmatek itd. W tym tygodniu masz szansę na zdobycie funduszy na letnie szaleństwo, jeśli oczywiście, nie przeznaczą ci ich na coś tylko z pozoru atrakcyjnego.

LEW (23 VII-22 VIII). Ktoś myśli bardzo gorąco o tobie, ale ty, zepsuty zbytnim powodzeniem, nie dostrzegasz tego, a szkoda. Krótki telefon w godzinach rannych sprawiłby wiele przyjemności oczekującej osobie, która wciąż myśli o miło spędzonych chwilach na łażach telefonicznych.

PANNA (23 VIII-22 IX). Piczące się sprawy urzędowe będą

wymagały od ciebie wiele elastyczności, ale i „twardej ręki”. Nie przejmuj się zbytnio detalami, one wyczelują się same.

WAGA (23 IX-22 X). Nie stawiaj wszystkiego na jedną kartę, raczej nie warto. Dokładnie prześlachuj każdy swój krok. Sytuacje w tym tygodniu będą wymagały koncentracji i uwagi. Ktoś czyha na twój nierozważny krok.

SKORPION (23 X-22 XI). Nie myśl tak bardzo o sobie, bo popadniesz w straszne kompleksy. Każdy ma coś, co pragnąłby ukryć przed innymi. Chęć ukrycia powoduje, że jeszcze bardziej to eksponujesz. Miej dystans i spojrz na siebie z humorem.

STRZELEC (23 XI-22 XII). Wyjazd w góry z przyjaciółmi zakończy się drobnym nieporozumieniem, ale dobra wola weźmie górę nad pomówieniami. Dobry tydzień na spotkanie z czarującą blondynką, a może z szatynką - wszystko ponoć w rękach fryzjera.

KOZIOROŻEC (22 XII-20 I). Zaufaj swojej szczęśliwej gwiazdzie, ona pomoże ci w każdej sytuacji. Spróbuj zrealizować plany, które układałeś już od wielu tygodni.

WODNIK (21 I-18 II). Masz wszelkie dane, aby być mistrzem w wielu dziedzinach. Twoje talenty w dziedzinie artystycznej ujawniają się i będą miłym zaskoczeniem dla twojego otoczenia, które już zapominało, jaki potrafisz być miły i czarujący.

RYBY (19 II-20 III). Nie odkładaj spraw „na potem”, gdyż w tym tygodniu czeka cię wiele pracowitych dni, wymagających stanowczości i refleksu. Możesz wiele osiągnąć swoim czarem osobistym, ale nie nadużywaj go.

CO, GDZIE, KIEDY?

TEATR DRAMATYCZNY W LEGNICY

▲ „Szpital rejonowy” - komedia obyczajowa, 7-8 bm., g. 12, 10 bm., g. 18.

KINA

GŁOGÓW - Jubilat - 7-11 bm.: „Deja vu” (pol.); „Interkosmos” (USA); „Emmanuelle” (fr.), 12-13 bm.: „Akademia policyjna” (USA); „Rybka zwaną Wanda, czyli jak odyskac łup” (ang.).
LEGNICA - Piast - 7-13 bm.: „Życie i umrzeć w Los Angeles” (USA); „Zdrada i zemsta” (chiński); „Ognisko” - 7-13 bm.: „Przemyśle fabryka” (fr.).
LUBIN - Muza - 7-11 bm.: „M.A.S.H.” (USA); „Pożegnanie z Afryką” (USA); „Człowiek w ogniu” (USA); „Polonia” - 7-10 bm.: „Supergina” (USA); 7-13 bm.: „Kroć spieć II” (USA); 12-13 bm.: „Cobra” (USA).

DOMY KULTURY I KLUBY

MOK
▲ Program kabaretowy dla dzieci w wyk. Bolesława Gromnickiego - 8 bm. g. 10.30 i 12.30.
▲ Turniej brydża sportowego - 8 i 12 bm. g. 17.
▲ Rozgrywki szachowe - 11 i 13 bm. g. 17.
▲ Głoda rzeczy używanych w sobotę w g. 10-17.
LEGNICA
WDK
▲ IX spotkania zespołów folklorystycznych - 9 i 10 bm. od g. 11 w muzeum koncertowej parku Miejskiego, w razie niepogody w WDK.
▲ Wojewódzki przegląd orkiestr detektyw - 10 bm. od g. 11 w Ryńku (w razie niepogody w LCK).

LUBIN

„WZGORZE ZAMKOWE”
▲ Wystawa malarstwa Joanny Dziegielewskiej-Krzywickiej, do 15 bm.
▲ „Zgineli w Katyniu” - dokumentalna wystawa fotografii krakowskiego Muzeum Historii Fotografii, otwarcie wystawy w galerii zamkowej, 9 bm. g. 18.
▲ Koncert muzyki kameralnej na gitarę i skrzypce w wykonaniu absolwentów Akademii Muzycznej z Wrocławia - 12 bm., g. 19, w galerii zamkowej.
▲ Ośrodek organizuje kursy dla pań pn. „Kolor - moda - styl” które prowadzić będzie pani J. Dziegielewska-Krzywicka, ilość miejsc ograniczona. Informacja: telefon 44-49-19 lub 44-16-78.

MODK

▲ Wystawa sztuki nieprofesjonalnej (malarstwa, rzeźby i gobelinów) - do 10 bm.
▲ Wystawa prac plastycznych Marii Borowicz pt. „Pejzaż” - do 15 bm.
▲ Wystawa fotograficzna „Eros w sztuce” - do 15 bm.

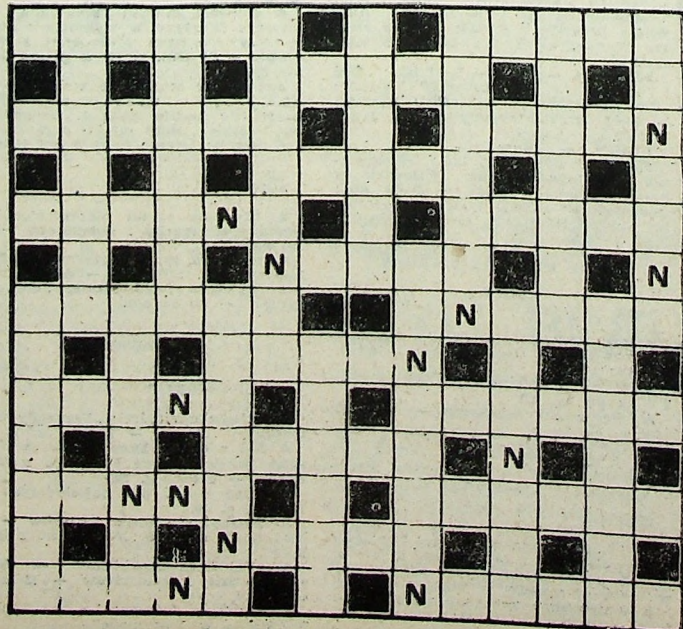
POLKOWICE

DK „IMPRESJA”

▲ Zajęcia dla dzieci: „Przemyśle niebieskiego pieska” - 7 bm., g. 18.
▲ Bal z okazji Dnia Działacza Kultury, koncert Toque Flamenco z Wrocławia - 8 bm., g. 20.
▲ Kino wideo dla najmłodszych - 11 bm., g. 10.
▲ Turniej szachowy juniorów - 12 bm., g. 17, o g. 18 „Pożegnanie z baladą”.
▲ „Kolorowa dyskoteka” - blok gier, zabaw i konkursów - 13 bm., od g. 10.
▲ Wystawa fotograficzna - „Zamek Krótkowski w Warszawie”.

A swoją drogą — czyżby górę
wziął po prostu aleizm?

PS. Na wszelki wypadek dodaję, że z bezpieczeństwem nigdy nie miałem (dzięki Bogu!) do czynienia.



ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI
NR 21

Pozioimo: palec, kokos, szuffia, rakieta, szarlat, bretnad, afront, talon, adres.

Pionowo: moszcz, fosforyt, rada, pasek, lejce, czamara, ta, ignorant, sobółka, eklek, nanos.